

An abstract painting by Anka Mierzejewska, featuring bold, expressive brushstrokes in blue, red, and white. The composition is dynamic, with a central figure that appears to be a stylized, elongated form, possibly a person or a creature, rendered in white and blue. The background is a mix of red and blue, with some areas of white. The overall effect is one of intense energy and emotional depth.

Gazeta Śremska

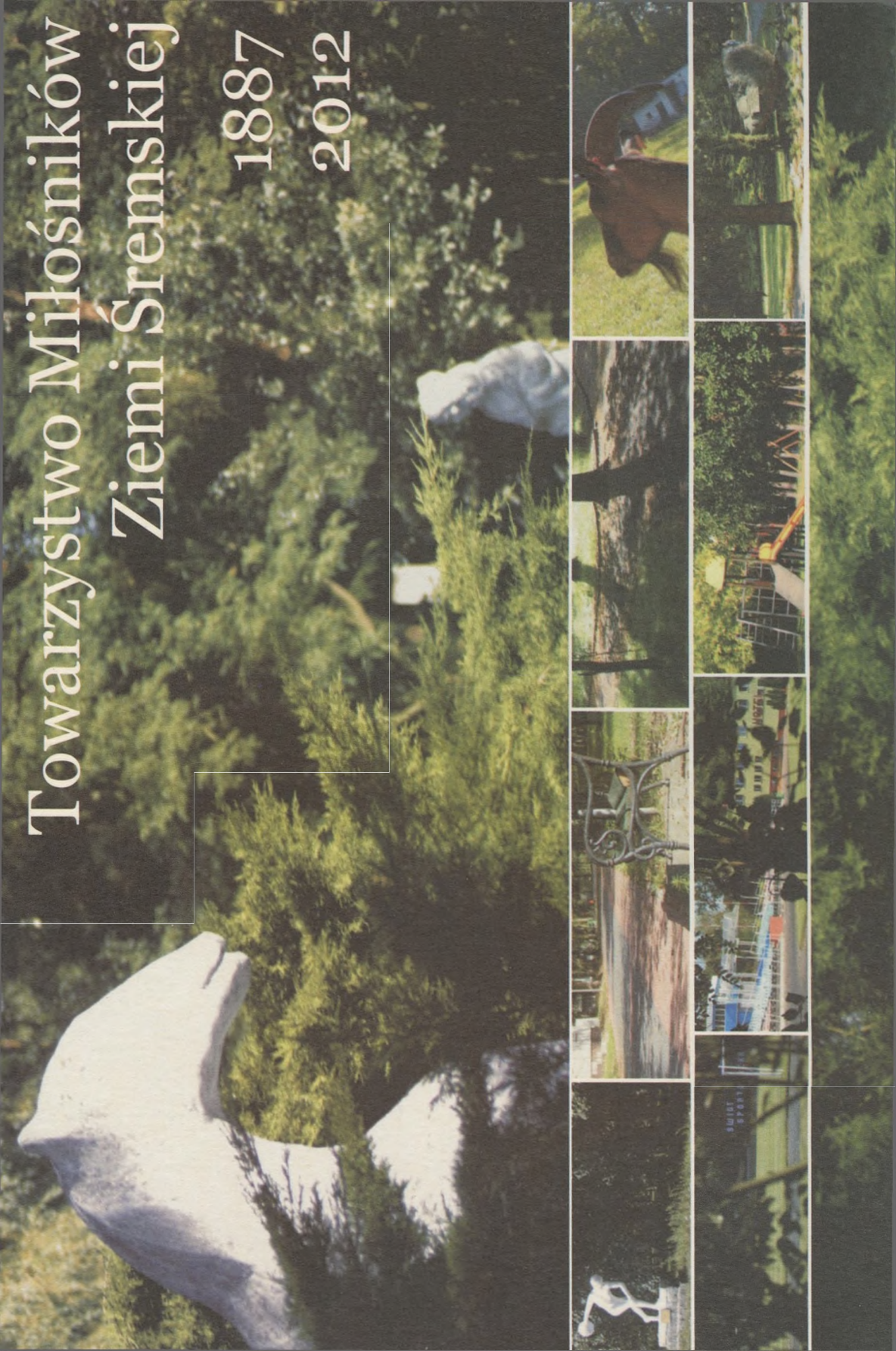
**ANKA
MIERZEJEWSKA**
malarstwo

Wystawa
w 20. rocznicę
działalności Muzeum
Śremskiego
w nowej siedzibie
(dawniej dom rodziny
Mierzejewskich).

9-10/2012
ISSN 1231-7478
dwumiesięcznik
wrzesień/październik
rok XXI
cena 5 zł

Towarzystwo Miłośników Ziemi Śremskiej

1887
2012





„Dwójka”

Przez szereg lat z uwagą śledziłem losy naszych uczniów, którzy uzyskali tytuły naukowe i wysoki prestiż zawodowy, nie tylko w kraju, ale i na świecie.

str. 20



Przybyszewski

Gdy Stach był na wakacjach w Łęgu u Pauliny i Tomasza Pajzderskich między nim a ojcem Piotrem zawiązała się wielka przyjaźń. Pan Piotr Pajzderski był to „typ” w całym tego słowa znaczeniu. Wprowadzał swoje jakobińskie i demokratyczne poglądy w swoiście szlachecki sposób.

str. 38



Młodopolskie klimaty w Wielkopolsce

Namawiam na sympatyczną i pouczającą wycieczkę dla ciała i ducha. Sentencja „cudze chwalicie swego nie znacie, sami nie wiecie co posiadacie...”niech będzie swoistym drogowskazem!

str. 48

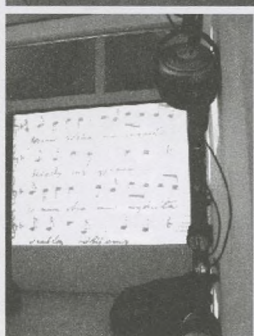
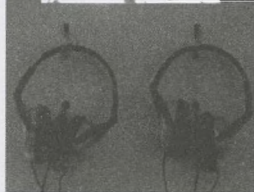
Spis treści

str. 03	444 słowa redaktora naczelnego	str. 39	Przybyszewski
str. 04	Ojczyzna - Polszczyzna ?	str. 42	W poszukiwaniu źródeł Jazzu
str. 06	Kiedy się budzę zawsze jest jakaś burza...	str. 44	Ian McEwan - ukojenie?
str. 08	Wieści z ratusza	str. 46	Ruchome piaski
str. 14	Zagadki niedalekiej przeszłości	str. 48	Młodopolskie klimaty w Wielkopolsce
str. 17	Jubileusz 125-lecia TMZŚ	str. 50	ABC Rodzica - Praktyczne wychowanie
str. 20	„Dwójka”	str. 52	Muzeum - wydarzenia
str. 25	Helena (Halszka) Szołdrska	str. 54	ŚOK - wydarzenia
str. 28	Pan Termometr w historię wplątany	str. 56	Poezja w Śremie ma swoją przysiań !
str. 32	Artysta lokowany wysoko	str. 58	Biblioteka - wydarzenia
str. 34	Recytacje, uporzeczywe lektury i upodobania		
str. 36	Kultura ludowa, czyli rozważania o wielkopolskich tradycjach		



WIDEOKLIP DO HYMN

multimedialna prezentacja edukacyjno - patriotyczna



444 słowa redaktora naczelnego

Kiedy jako młody pracownik służby ochrony zabytków realizowałem jedno z pierwszych poważnych i samodzielnych zadań przygotowania decyzji o wpisaniu wieży ciśnień w Śremie do rejestru nie przypuszczałem, że jej okolica będzie niezwykle istotna w moim życiu zawodowym.

Nie obawiajcie się drodzy Państwo, to nie jest fragment mojego pisanego do szuflady pamiętnika, który postanowiłem ogłosić światu owładnięty grzesznym przekonaniem, że po jego publikacji rzeczywistość nabierze nowego wymiaru. To tylko wskazanie miejsca, w którym blisko dziesięć lat później w cieniu tej imponującej budowli rozegrało się dwadzieścia lat najnowszej historii Muzeum Śremskiego. Ta historia mogła się wcale nie zdarzyć, bo początek lat 90. był okresem burzliwych zmian przekształcających Polskę, wszyscy byliśmy tego świadkami. Nie jedna instytucja kultury odeszła w niebyt uznana za zbędny koszt, niepotrzebny relikwitu dziewiętnastowiecznej przeszłości lub socjalistycznej propagandy edukującej na siłę masowego odbiorcę. W Śremie przeważało przekonanie, że muzealnictwo międzywojenne tradycje i pielęgnowanie lokalnej tożsamości są wartością, którą warto zachować.

Muzeum Śremskie po okresie remontowego ukrycia w lokalu zastępczym otrzymało nową siedzibę w dawnej Rejentówce przy ulicy Mickiewicza 89. Bez współużytkowników i z malowniczym starym ogrodem. Bajka? Nie – rzeczywistość. Było to jak danie rybakowi sieci, który dzięki poziomowi swojego zaangażowania i umiejętności zapełni ją rybami albo z łowiska powróci sfrustrowany brakiem połowu. Przełożmy tę alegorię na opis muzealnych realiów lat 90. i następných.

Podstawowymi funkcjami muzeów jest gromadzenie, zabezpieczanie przed zniszczeniem,

naukowe opracowywanie i udostępnianie publiczności dóbr kultury i natury. Taki sposób działania okrzepł w wieku XIX i spokojnie przetrwał niemal cały następny. Jednak niezwykle dynamiczny rozwój społeczny i technologiczny ludzkości nie pozostał bez wpływu na ten uświęcony tradycją model. Otoczenie zwykle wymusza zmiany. To co dawniej było atrakcją dostępną tylko w muzeum stało się powszechne przez łatwość podróżowania i media elektroniczne. Początek lat 90. był więc dla Muzeum Śremskiego czasem poszukiwania nowej formuły społecznej akceptacji poprzez promocję i aktywność dostrzeganą i „kupowaną” od razu, a nie kumulowaną dla przyszłych pokoleń. Zamyśl ten ucieleśnił się realizacją oferty angażującej widza w aktywną kreację programu „Sentymenty” opisującego najnowszą historię regionu oraz w twórczy udział w muzealnym Fotoatelier, w którym znika granica między widzem a ekspozycją. Redagowana w muzeum Gazeta Śremska stała się miejscem aktywności części śremian, a muzealny ogród został kolejnym wnętrzem transferującym wernisaże, koncerty, „Noce w Muzeum” w przestrzeń publiczną. Rutyna małego, regionalnego muzeum została złamana powstaniem niepowtarzalnej kolekcji machin miotających tworzone w myśl dawnych, mistrzowskich reguł przez niezapomnianego Jerzego Jurę. Od niedawna Muzeum Śremskie weszło w kolejny etap rozwoju. Następuje modernizacja infrastruktury wystawienniczej poprzez wykorzystanie multimedialnych. W Galerii zrealizowano koncepcję multimedialnej prezentacji edukacyjno-patriotycznej „Wideoklip do hymnu”. Projekcje wideo, zindywidualizowane stoiska audio-wizualne i nowy wielofunkcyjny układ architektoniczny pawilonu mają zachęcić współczesnego odbiorcę do czynnego udziału w dialogu społecznym. Wystawa i muzeum są projektem otwartym.

Mariusz KONDZIELA

Ojczyzna – Polszczyzna?

Ostatni dzwonek

Polszczyzna łączyła w przeszłości i łączy dziś wszystkich Polaków, bez względu na miejsce zamieszkania, wiek, poglądy polityczne i wszelkie inne różnice czy odrębności. Nie ma innego dobra tak powszechnego i tak ważnego dla nas wszystkich, jak język ojczysty. Po polsku rozmawiamy, przekazujemy swoje uczucia, uczymy mówić nasze dzieci, wyznajemy wiarę, piszemy wiersze. Możemy mieć różne poglądy, zajmować różne stanowiska w wielu kwestiach, możemy się spierać, dyskutować, ale zawsze będziemy to robić po polsku i nie jest obojętne, czy będzie to język różnorodny i bogaty, piękny i poprawny, etyczny i estetyczny, czy też ubogi i prymitywny, pełen sloganów i nieporadnych sformułowań, niepotrzebnych zapożyczeń i wulga-ryzmów. Język jest podstawowym składnikiem tożsamości Polaków i dobrem kultury narodowej.

W przeszłości bywało i tak, że Senat Rzeczypospolitej Polskiej uznał, aby ogłosić rok 2006 - Rokiem Języka Polskiego. Pamiętam, że kiedy senatorowie dyskutowali o uchwale często wyrażali przekonanie, że należy pokazywać polszczyznę w jej bogactwie i w całej różnorodności - od języka ogólnego do odmian regionalnych i gwar ludowych, w których często wyraża się kultura małych ojczyzn; od stylów artystycznych do wypowiedzi zawodowych i środowiskowych, od języka pokolenia najstarszego do gwary młodzieżowej.

W telewizji, w radiu, na łamach prasowych należy upowszechniać wiedzę o języku, propagować dobrą polszczyznę oraz kulturę języka. To, jaka będzie polszczyzna, zależy przede wszystkim od nas samych, od naszej postawy wobec języka ojczystego; gospodarzami języka są bowiem wszyscy posługujący się nim. Ochrona i rozwijanie języka polskiego pozwoli zachować tożsamość kulturową

i świadomość odrębności we wspólnej, ale przecież różnorodnej Europie.

Jednak wejście do Unii Europejskiej spowodowało, że troska o polszczyznę nabrała nowego wymiaru: nasz język stał się piątym (pod względem liczby użytkowników) językiem Unii Europejskiej i istnieje duża szansa na to, by stał się także jednym z najważniejszych języków europejskich. Powinniśmy więc nie tylko dbać o polszczyznę w kraju, lecz także upowszechniać ją poza granicami Polski. Polszczyzna nas łączy, więc powinien to być język bogaty, poprawny i piękny. Wszyscy jesteśmy, jak sędzę, zgodni co do tego, że obserwuje się niebezpieczny trend lekceważenia języka i jego odrębności. Wszyscy posługujemy się Internetem, gdzie brakuje polskich znaków, gdzie lekceważy się ortografię, gdzie panuje bylejąkość i zapis internetowy, który jest bardzo powszechny, jest dosłownym przeniesieniem formy mówionej języka. Obserwuje się stałą tendencję spadkową, jeśli idzie o czytelność i wiadomo, że jest to głównym powodem ubożenia języka mówionego i języka pisanego.

Stan polszczyzny w instytucjach jest bardzo istotny, gdyż obejmują one swoim zasięgiem bardzo liczne i ważne grupy społeczne (a w wypadku Kościoła — niemal całe społeczeństwo). Refleksja nad kulturą języka w szkole jest dziś szczególnie ważna przede wszystkim w związku z problemami globalizacji. Język ojczysty stanowi przecież istotny wyznacznik tożsamości narodowej. W młodym pokoleniu trzeba umacniać poczucie dziedzictwa kulturowego (więc i językowego), które wniesie ono do większej wspólnoty i będzie je pielegnować. Tymczasem ranga języka polskiego jako przedmiotu nauczania znacznie się obniżyła. Uczniowie gimnazjum i szkół ponadgimnazjalnych uznają lekcje języków obcych, informatykę i zajęcia komputerowe za bardziej

przydatne w praktyce i życiu niż lekcje języka ojczystego. Obniża się również poziom poprawności językowej — wykroczenia przeciw normie są w przekonaniu młodzieży mało istotne. Wynika to z uwarunkowań cywilizacyjnych. Ekspansywny rozwój mediów i technologii informatycznych ukształtował nową rzeczywistość kulturową i komunikacyjną, której przejawem są inne formy i sposoby porozumiewania się. W komunikacji elektronicznej młodzi ludzie posługują się nowymi gatunkami wypowiedzi (e-maile, SMS-y). Przejawem przemian komunikacyjnych jest dążenie do skrótowości, nieoficjalność, emocjonalność, a w sferze kultury popularnej — muzyka hip-hopowa i teksty graffiti. Zmianom ulega hierarchia wartości: dominujące stają się wartości utylitarne, styl życia „na luzie”, bezkrytyczne przejmowanie mody (także językowej), wulgaryzacja języka (nie tylko młodego pokolenia) i towarzysząca jej agresja językowa. W praktyce szkolnej dominuje polszczyzna potoczna z elementami gwary młodzieżowej, wprowadzana nieraz także przez nauczycieli jako środek uczynienia kontaktu mniej oficjalnym, co przyczynia się do zaniku znajomości przez dzieci i młodzież starszoności odmiany polszczyzny, zaniku poczucia stosowności oraz umiejętności wyboru odpowiednich środków językowych. Najbardziej niepokojącym zjawiskiem, nasilającym się również w szkole, jest wulgaryzacja języka. Dziewczeta i chłopcy używają wulgaryzmów, słów obscenicznych i obelżywych już nie tylko w grupie koleżeńskej, ale czasami nawet w obecności nauczyciela lub bezpośrednio do niego. Agresja słowna ucznia bywa niekiedy reakcją na poniżające go w oczach kolegów wyrażenia obraźliwe i pogardliwe używane przez nauczyciela. Wulgaryzacja języka młodzieży jest przejawem obniżania się poziomu współżycia międzyludzkiego w rodzinie i społeczeństwie. Wszystko to powoduje, że poziom kultury języka w szkole stale się obniża. Pomimo tego, że w dokumentach oficjalnych nakazano dbałość o rozwój języka wszystkim nauczycielom, w praktyce tylko poloniści zwracają na to uwagę, co powoduje małą skuteczność ich zabiegów. Uczniowie - jak wynika z wielu szczegółowych analiz - mają liczne braki w zakresie kompetencji językowych: absolwenci szkoły podstawowej miewają

kłopoty z opanowaniem czytania ze zrozumieniem, 17% populacji stanowią uczniowie z dysleksją. Wiele do życzenia pozostawia poprawność ortograficzna i językowa tekstów i wypowiedzi uczniowskich. Niezbyt duża jest świadomość językowa młodzieży, nierzadką jest, często deklarowana w wypowiedziach uczniów obojętna postawa wobec języka. Dbałość o polszczyznę uczniów jest wprawdzie wpisana w dokumenty oficjalne (takie jak podstawy programowe), jednakże obserwowany od kilku lat swoisty pluralizm programowo-podręcznikowy nie sprzyja realizacji kulturalno-językowej edukacji uczniów, pozwala na różną realizację zadań nauki o języku (często stawia się tylko na sprawność komunikacyjną, ogranicza się do minimum wiedzę o języku). Wprawdzie w szkołach organizuje się konkursy językowe i ortograficzne, jednakże nie są one powszechne i nie zawsze przemyślane dydaktycznie. Polszczyzna w szkole i w nauczaniu szkolnym wymaga więc wzmoczonej troski, zarówno ze strony władz oświatowych, jak nauczycieli i rodziców. Osobnym problemem jest zagadnienie ochrony języka polskiego w odniesieniu do mediów publicznych i prywatnych. Najbardziej opiniotwórcze media dbają zbyt mało o język polski. W tej chwili w Programie I Telewizji Polskiej nie ma więc stałego programu poświęconego językowi ojczystemu. Radia prywatne, których słucha głównie młodzież, to istna wylegarnia językowej niepoprawności. Nauczanie polszczyzny należy podporządkować przemyślanej polityce państwowej, zwłaszcza wobec przystąpienia Polski do Unii Europejskiej. Rada Kultury Języka Polskiego już od dawna promuje przedsięwzięcia mające na celu upowszechnianie wiedzy o języku polskim, jak i różne konkursy o charakterze popularyzatorskim (Mistrz Mowy Polskiej, Konkurs Ładnego Pisania), oświatowemu programowi telewizyjnemu „Zabawy z językiem polskim” (ostatnio usuniętemu z programu TVP 1) oraz językoznawczym seriom wydawniczym. Zastanawiam się tylko, czy tego typu przedsięwzięcia wystarczą, ażeby zwykłe porozumiewanie się było czymś więcej, niż tylko organicznym wydawaniem dźwięków przez człowieka...

Andrzej DĘBKOWSKI

Kiedy się budzę zawsze jest jakaś burza...

Warto przypomnieć

Nie znałem jego twórczości. Jakoś nigdy jego teksty do mnie nie dotarły. Aczkolwiek – szkoda, że dopiero teraz – stwierdzam, że są mądre, dorosłe, a tekst o Ukrainie uznałbym za wybitny. Zdarzało się, że swoimi wierszami hipnotyzował i powalał z nóg. Co się stało?

Tomasz Pułka zginął 9 lipca br. we Wrocławiu, gdzie mieszkał w ostatnich miesiącach. Najprawdopodobniej na skutek nieszczęśliwego wypadku wpadł do Odry. Miał 24 lata. Zostawił po sobie 4 książki poetyckie, liczne teksty prozatorskie, felietony, recenzje, a także grafiki i nagrania audio. Swoimi wierszami w fascynujący sposób hipnotyzował i dezorientował czytelników. Eksperymentował z różnymi formami, nieustannie modyfikował własną dykcję, by zaskakiwać nowymi conceptami, wobec których nie sposób było przejść obojętnie – można przeczytać w informacji umieszczonej na stronach korporacji Ha!art z którą współpracował.

W 2006 roku 18-letni wówczas Tomasz Pułka debiutował książką poetycką *Rewers*. Kolejno jego autorstwa ukazywały się *Paralaksa w weekend* (2007), *Mixtape* (2009) i *Zespół Szkół* (2010). Był laureatem Dżonki (2007) oraz stypendystą miasta Krakowa.

"Nigdy nie zapomniemy o jego nietuzinkowej osobowości; był niezwykle błyskotliwym, elokwentnym i serdecznym człowiekiem. Nie możemy uwierzyć, że nie będzie nam dane współpracować i że już nigdy nie opublikujemy kolejnego odcinka *Impresji rudnickich...* Żegnaj, Tomku" – piszą współpracownicy z Ha!art.

Pogrzeb Tomasza Pułki odbył się w Kościele Parafialnym w Rudniku, w czwartek 12 lipca 2012 roku o godz. 14.

W wierszach Pułki zawsze interesowało zderzenie dwóch nurtów czy rejestrów: jeden składa się z niezrozumiałych właściwie, zagęszczonych i zredukowanych – albo przeciwnie: rozciągniętych i celowo "przegadanych" – wizji i obrazów; z niego co jakiś czas wyłaniają się niezwykle przejrzyste, transparentne zdania i formuły, gotowe jakby do cytowania, składające się na drugi, "jasny" porządek. Dlatego przechowuję w pamięci tak wiele pojedynczych linijek z wierszy Pułki: *wiersz powinien wywieść przyzwyczajenie poza obóz poprawności; śmiałość to koleina patrzenia; wybierając estetyzację rezygnujemy z estetyki...* a to tylko z *Zespołu szkół*, ostatniego tomu.

Sprawy pozostały niedokończone – o Tomku napisano wciąż za mało, a on sam napisał za mało wierszy. Zostawił po sobie dwie książki czekające na publikację; wiąże z nimi duże nadzieje, może trochę nawet za duże. Najciekawszą książką Tomka pozostaje dla mnie *Paralaksa w weekend* (choć *Zespół szkół* jest niemal równie interesujący). Do swojego osobistego rozgoryczenia dopisuję wiersz *Rozdział* właśnie z tamtego tomu:

*Bo pewnego rodzaju ręka, na ramieniu
przewodnika, w pełnym deszczów
lipcu, gdy można pozwolić sobie
na dwuzdaniowe pożegnanie: od teraz
do tutaj. Bo już piąty dzień oglądam
odjeżdżające samochody, a moje ręce
i brak pracy świadczą o nadmiarze
snu. Bo kiedy się budzę, zawsze
jest jakieś morze. I może pachnie
rybami i solą.
Bo warto było czekać. I teraz jest lipiec,*

*jak ta noc, gdy potrąciliśmy sarnę.
Patrzyła na szybę, nie widząc
nas zupełnie.
Bo są takie załamania, jak wtedy, gdy
ze światła do świata, jak od ciebie do mnie.*

Poznałem teksty Pułki tylko w internecie, ale przekonałem się do ich głębokich treści, skromnych porównań. Wszyscy wiele straciliśmy. Nie mogę i nie chcę kończyć tego szkicu żadnym podsumowaniem.

zebrał i opracował
na podstawie informacji internetowych
Adam LEWANDOWSKI

Ukraina

*Na święta przyjechałem do domu rodzinnego.
Pomagałem w sprzątanii i przygotowywaniu
potraw. Żeby zapalić wychodziłem na zewnątrz.*

*Wiele się dzieje dookoła rzeczy. I mnóstwo
jeszcze miejsca mamy w myśleniu.*

*Wiele myślałem o początku rzeczy. I mnóstwo
jeszcze czasu wobec umierania (jest, będzie,
zostało?),*

*lecz przed chwilą słyszałem jak za grubą ścianą
moi rodzice próbują się kochać, nieporadnie
zachowując ciszę.*





Wieści z ratusza

Święto Bractwa Kurkowego w Bergen 12 lipca 2012

W dniach 05-09.07 br. przedstawiciele gminy Śrem: Radni Rady Miejskiej, dyrektorzy instytucji kultury, Bracia Kurkowi z KBS Śrem oraz pracownik Urzędu Miejskiego w Śremie uczestniczyli w obchodach Święta Bractwa Kurkowego w Bergen w Niemczech.

Obchody te mają wieloletnią tradycję i są najważniejszym świętem w mieście. W trakcie kilkudniowego święta wybrani zostali: król korpusu, król miasta, ministrowie oraz król dzieci i młodzieży. Uroczystościom towarzy-

szyły liczne imprezy kulturalne, występy muzyczne oraz przemarsze przez Bergen w tradycyjnych strojach. Uroczystości „brackie” stały się już tradycją dla obu miast, dlatego rokrocznie delegacja ze Śremu bierze w nich udział. Podczas spotkań z przedstawicielami miasta podjęto rozmowy o możliwości nawiązania współpracy między bibliotekami oraz przedszkolami. Ponadto przedstawiciele Śremu zwiedzili miasto Hameln, które słynie z legendy o Szczurołapie z Hameln. Goście zwiedzili również Rynek, Kościół Mariacki p.w. Św. Mikołaja oraz Dom Weselny. Podziwiali panoramę miasta oraz miejscowy port rzeczny.

Uroczystości brackie w Bergen



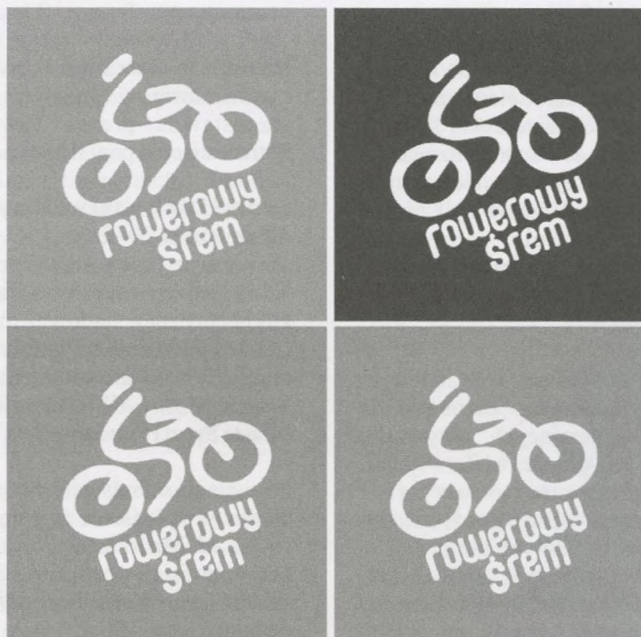
Wszyscy uczestnicy wyjazdu w pogodnych nastrojach wrócili do Śremu.

Rowerowy wideo przewodnik po Śremie 16 lipca 2012

Dla szukających pomysłu na aktywny sposób spędzenia wolnego czasu podczas wakacji w ramach kampanii **Rowerowy Śrem**, Urząd Miejski w Śremie przygotował wideo przewodnik rowerowy po Śremie. Dla turystów rowerowych spoza regionu śremskiego film jest zaproszeniem i zachętą do poznawania Śremu i okolic. Dla mieszkańców Śremu jest propozycją

wakacyjnej rowerowej wycieczki po mieście i poznawania ciekawych, nieznanych lub mniej znanych miejsc w okolicy.

Film opowiada o najstarszych zabytkach Śremu oraz o tajemnicach jakie kryją. Zaprezentowane malownicze kadry Łęgów Mechlińskich oraz parków miejskich wykonane w technologii HD zachęcają do zobaczenia na żywo z perspektywy roweru. Po obejrzeniu filmu zapraszamy na wycieczkę rowerową!





Spotkanie promujące „Nowe perspektywy”

„Nowe perspektywy” - spotkanie informująco - promujące 30 lipca 2012

W piątek 20 lipca br. Ośrodek Pomocy Społecznej w Śremie wraz z Towarzystwem Pomocy Potrzebującym im. Św. Brata Alberta „Nadzieja” zorganizował w Ośrodku Zamiejscowym Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza spotkanie informująco – promujące w ramach projektu „Nowe perspektywy” - zintegrowany system wsparcia osób po 45 roku życia w powiecie śremskim. Celem spotkania była promocja aktywności zawodowej kobiet i mężczyzn w wieku 45+ oraz wsparcie działań na rzecz wydłużania aktywności zawodowej tych osób. Adresatami tego wydarzenia byli przede wszystkim przedstawiciele samorządu gminnego i powiatowego, ośrodki pomocy społecznej, organizacje pozarządowe, pracodawcy oraz media.

Burmistrz Śremu pan Adam Lewandowski w wystąpieniu otwierającym, zaznaczył iż realizacja działań wspierających aktywność zawodową osób w tej grupie wiekowej jest odpowiedzią na wyzwania towarzyszące zmianom społeczno-demograficznym zachodzącym obecnie w naszym kraju i całej Europie. W trakcie spotkania pani Maria Świdurska – kierowniczka Ośrodka Pomocy Społecznej przedstawiała wyniki z badań

pracowników i pracodawców w ramach programu aktywizacji osób starszych 50+ wskazujące, że pracodawcy w niewystarczającym stopniu dostrzegają korzyści z zatrudniania osób o długim stażu pracy i bogatym doświadczeniu zawodowym. Koordynatorka projektu pani Joanna Szymoniak omówiła planowane działania i ideę lokalnej kampanii promocyjnej.

Natomiast kwestie aktywności społecznej i zawodowej w organizacjach obywatelskich przedstawiła prezes Towarzystwa Pomocy Potrzebującym pani Krystyna Szymańska.

Grand Prix Polski w Olszy 10 sierpnia 2012

W pierwszy weekend sierpnia na hipodromie KJ Agro-Handel w Olszy, przy udziale kilkutysięcznej widowni odbyły się zawody I Grand Prix Polski. Patronat nad wydarzeniem objęły: Polski Komitet Olimpijski, Marszałek Województwa Wielkopolskiego, Burmistrz Miasta Śrem i Fundacja Orła Białego.

Zmagania odbyły się w trzech kategoriach, a zasady wyłonienia zwycięzców były podobne do zasad Mistrzostw Polski. Zawodnicy i ich konie musieli pokonać aż cztery parkury składające się na dwa półfinały i niedzielny dwunawrotowy finał.



Grad Prix Polski w Olszy

W najbardziej prestiżowej z kategorii - Grand Prix Polski, gdzie rywalizowali profesjonalści wygrał reprezentant gospodarzy, zdobywca tegorocznego Pucharu Polski Jarosław Skrzyczyński, który w finale startował na koniu CrazyQuick. Drugie miejsce w rywalizacji zajął Dawid Rakoczy z klubu Profil Piła na koniu Rotmistrz, natomiast na miejscu trzecim uplasował się Mściwoj Kiecoń. Tuż za pierwszą trójką znaleźli się Łukasz Wasilewski z HBC Lasocice na koniu Con Calma i Hubert Kierznowski z KJ Kietlów na koniu Granit S.

Jeszcze więcej emocji towarzyszyło rywalizacji w kategorii Nadziei Olimpijskich. Wzorem licznych zawodów międzynarodowych kategoria ta obejmowała zawodników do lat 25, a więc zarówno juniorów i młodych jeźdźców jak zawodników wchodzących w wiek seniorski. Wygrał Marcin Bętkowski z KJ Ago-Handel (na koniach Tola Z i Casino L). Wyrzucił on Marka Wacławika z KJ Wechta Rosnówko (koń My Lady) i Mściwoja Kieconia z KJ Agro-Handel (na koniu Skipio K).

Z zawodnikami, którzy mają już za sobą sukcesy seniorskie, dzielnie rywalizowały dwie młode amazonki. Ostatecznie miejsce czwarte zajęła 16-letnia Adrianna Ostrowska na koniu Qulester z SJ Napoleńska Zagroda, a piątą najmłodszą uczestniczką tej kategorii 15-latką Józefina

Siałkowka z Torunia, która startowała na 18-letnim koniu Casino S.

Najliczniej obsadzone były zmagania w ramach Grand Prix Wielkopolski. Wystartowało tu 39 zawodników na 63 koniach. W tej otwartej kategorii mogli rywalizować zarówno amatorzy, młodzi sportowcy rozpoczynający karierę jak i profesjonalści. Wygrał jeden z najlepszych obecnie polskich zawodników Jarosław Skrzyczyński z KJ Agro-Handel (tutaj na koniu Chica Boom). Drugie miejsce przypadło Marice Kwaśniewskiej z KJ Zagorów na koniu Orient. Na trzecim stopniu podium stanął kolejny zawodowiec Grzegorz Kubiak KJ Uniglob Gozdów na koniu QuickSighted.

Podczas dwudniowych zmagania na hipodromie w Olszy odbyły się też trzy konkursy dodatkowe. Dwa z nich (klasy C1) wygrał będący w świetnej formie Jarosław Skrzyczyński na koniu Baltazar, a jeden Mieszko Dąbrowski z BM Kobylin na koniu Chardonnay L.

Prezesi z KJ Agro-Handel, Jan Ludwiczak i Jan Ciesielski wysoko zawiesili poprzeczkę wdrażając nowy sportowy produkt, jakim jest jeździeckie Grand Prix Polski. Termin II Grand Prix Polski będzie znany jeszcze w listopadzie tego roku. A obecnie organizatorzy zapraszają do Olszy na interesująco zapowiadający się

II PRZYSTANEK

ŚREM

MUZYCZNE HORYZONTY

START 18.00

ZAGRAJĄ:

CAMPING HILL

THE MERSS

THE SOUL
CATCHERS
INTERNATIONAL

PONADTO:

małe jam session
dla małego bluesmana
(godz. 11.00, Śremski Rynek)

Jam session
(godz. 15.00, ul. Kościuszki)
inne atrakcje

Polski Dzień
Bluesa
w Śremie

14 WRZEŚNIA
ŚREMSKI RYNEK

ORGANIZATORZY:



Śremski Ośrodek Kultury



tvrelax.pl
Tydzień

MEDIA:



IV Sportowy Czempionat Polski Młodych Koni (4,5,6,7 letnich) i XVIII Memoriał Jana Kantego Dąbrowskiego, który odbędzie się od 7-9.09.2012r. Obserwować go będą nie tylko polscy znawcy jeździectwa, ale i hodowcy z zagranicy m.in. z Holandii, Niemiec i Belgii.

Dożynki gminne w Pyszącej 9 września 2012 r.

W niedzielę 09 września we wsi Pysząca odbyły się Dożynki Gminne. Obchody święta plonów rozpoczęła msza św. dziękczynna w kościele w Pyszącej. Po mszy uczestnicy przemaszerowali w korowodzie dożynkowym, by przystąpić do dalszych obrzędów. Gości powitali sołtys wsi Pysząca, Artur Śniegocki oraz Burmistrz Śremu Adam Lewandowski, po czym odbyła się część obrzędowa.

Po części oficjalnej, o godzinie 15.30 rozpoczęła się część artystyczna. Wystąpił zespół Szkoły Podstawowej w Pyszącej, Zespół Pieśni i Tańca „ŁANY”. Niezwykłym koncertem uraczyła zgromadzonych gości Orkiestra Towarzystwa Muzycznego im. Mariana Zielińskiego

w Śremie, wykonująca bardzo dynamiczny i dobrze znany wszystkim repertuar muzyki rozrywkowej. Nie zabrakło również kapeli „Śrymioki”. Sporą popularnością cieszyła się loteria fantowa, z której dochód został przeznaczony na cele charytatywne. O godzinie 19.00 rozpoczęła się zabawa taneczna, w której zgromadzeni goście z chęcią uczestniczyli.

Piknik Kolejowy 15 września 2012 r.

15 września br. odbył się drugi Piknik Kolejowy. Do Śremu przyjechał pociąg, który dwoma piętrowymi wagonami woził chętnych na trasie Śrem - Czemiń - Śrem. Oprócz jazdy pociągiem pojawiła się okazja, aby spróbować swoich sił w przejażdżce drezyną. Pociąg kursował od rana do popołudnia w godz. 10.00, 13.00 oraz 16.00. Tak jak się spodziewano piknik przyciągnął wielu mieszkańców miasta, którzy z szerokim uśmiechem na twarzy oddawali się kolejowym przejażdżkom.

Promenada jak za dawnych lat 23 września 2012r.
od godz. 14:00

BICYKLE NAD WARTĄ

- Parada Cyklistów, triki i ewolucje rowerowe (Łódź)
- „Komedianci” Teatr Mimo (Warszawa)
- Konkursy: moda retro i cykliści
- Nagrody główne: rowery
- Kawiarenka „u Heliodora”
- Koncerty muzyczne
- Stare melodie
- Zakątek Poetów
- Bulwar Sztuki

Biblioteka
mi. i gminy Śrem

ŚREM

30
lat

ZAPRASZAMY W STROJACH RETRO

www.biblioteka.srem.pl

Zagadki niedalekiej przeszłości

Nie samym chlebem...

Przynęta

Miesiąc temu, na internetowym portalu aukcyjnym pojawiła się pocztówka. Właściwie zdjęcie, z którego dawnym zwyczajem uczyniono pocztówkę i wysłano z Książa do Berlina. Stempel pocztowy jest czytelny i nie ma wątpliwości, że korespondencję nadano w stolicy naszej gminy. Data jest też wyraźna: 5 września 1914. Zdjęcie przedstawia dom. Duży dom, dwór raczej, niż jakieś pomniejsze i skromniejsze zabudowania mieszkalne. Na zdjęciu troje ludzi: mężczyzna na koniu, kobieta na ganku i dziewczynka przed schodami na ganek. Wizerunek, jakich wiele powstało w tamtych czasach – ani szczególnie interesujący, ani niosący rozpoznawalne informacje. Takiego budynku w naszej gminie nie ma. Ale... Intrygujący był rewers pocztówki-zdjęcia. Do mieszkańców Friedenau, dzielnicy Berlina, określanych przez nadawcę „LiebeFriedenauer” (Drodzy „Friedenauerzy”), piszą „Friedrichseckerzy”, to jest – jak się domyślamy – Świączynianie. Piszą, że nareszcie wprowadzili się do swojego nowego domu i mogą go z dumą zaprezentować, właśnie na przesłanym zdjęciu.

„Friedrichseck” to niemiecka nazwa wsi Świączyn, leżącej na północ od Książa Wielkopolskiego. Nazwa w tej postaci widnieje na mapie „Messtischblatt” w skali 1:25000 z 1890 roku i jest powtórzona na kolejnym wydaniu z roku 1940. Mapa jest topograficzna, zatem z wyrysowanymi zabudowaniami, które wówczas skupione były jedynie wokół majątku. Juanów – córki Hermana Kennemanna, Jadwigi, i jej męża. Właściciele nie mieszkali w tych dobrach, zatem nie pobudowano tam pałacu. Ktoś jednak musiał tym ogromnym majątkiem zarządzać i mieszkać tak, by znać było społeczną różnicę. Dwór w istocie istniał, choć ślad po nim

nie pozostał. Czyżby zatem ta pocztówka miała być jedynym dostępnym wizerunkiem tego domostwa? Decyzja zapadła szybko. Pocztówka została kupiona.

Badacze, profesjonalni i nie, są zgodni w przypuszczeniach, że zaznaczony na mapie Świączynia budynek w kształcie litery „T”, położony na północ od prostokąta zabudowań gospodarczych majątku, to właśnie ów dwór, po którym nie zachował się żaden wizerunek. Zachowała się natomiast pamięć. Zofia Jackowiak, babcia Bohdana Kaczmarka, była w tym dworze ochmistrzą do 1925 roku. Niestety nikt nie przepytał babci dokładnie na okoliczność dworu. W pamięci córki Zofii, Danieli, przetrwało jednak kilka ciekawych informacji. Taka zwyczajna, że gdy Warta wylewała, to ludzie z dworu chodzili z koszami zbierać wyrzucone na rozlewisko ryby. I taka emocjonalna, o oburzeniu Zofii, że opuszczony przez właścicieli budynek splądrowano i spalono. Miało to miejsce podczas II wojny światowej.

Akcja

Zabudowania folwarczne majątku Świączyn są do dziś imponujące. Ogromne budynki gospodarcze z cegły klinkierowej, budowane zgodnie z najlepszą sztuką architektoniczną, ze skromną lecz atrakcyjną ceglana dekoracją, wyrastają monumentalnie ponad wieś. Jeszcze wykorzystywane, choć już popadające w ruinę, stanowią dla niektórych pasjonatów niewytłumaczalną atrakcję. Świadczą o przeszłej dbałości właścicieli, ale też o potęgę produkcji rolnej tego olbrzymiego niegdyś gospodarstwa.

Do porażonych niewytłumaczalną pasją – co tu kryć – należymy i my. Magiczne obory-giganty odwiedzamy regularnie, prezentując je z dumą co



Dwór w Świączyniu koło Książa Wielkopolskiego

wrażliwszym naszym gościom. Pocztówka ze Świączynia (?) podzielała na naszą wyobraźnię i pchnęła na tory nowych dociekań. Uzbrojeni w powiększenie wizerunku domu pojechaliśmy po raz kolejny pod nasze „piramidy”. Do tej pory napawaliśmy się ich widokiem w różnych perspektywach i porach roku. Teraz postanowiliśmy rozmawiać z ludźmi.

Szybkie obliczenia skłoniły nas do przypuszczeń, że ludzie ze Świączynia, mający obecnie około osiemdziesięciu lat, mogą domostwo pamiętać. Ruszyliśmy na ich poszukiwania bez planu, za to z entuzjazmem. Zaczęliśmy od mieszkańców małego gospodarstwa, usytuowanego *vis a vis* frontowej ściany majątku w odległości jakichś dziesięciu metrów, po drugiej stronie wyjeżdżonej w trawie drogi. Zaczęliśmy od tych ludzi, ponieważ akurat siedzieli przed domem.

Przy skromnym, przykrytym ceratą, stole siedziało w leniwej upalnej zadumie dwóch niezwykle do siebie podobnych mężczyzn: ojciec i syn. Choć nie dosłownie – dziesięciometrowa ściana cegieł znajduje się na północ – całe życie ojca upłynęło w cieniu majątku i wszystko wskazuje na to, że tę właśnie spuściznę przekazał synowi. Ojciec, urodzony w 1938 roku, okazał się synem kuczera

(woźnicy) i wnukiem włodarza (kierownika robotników folwarcznych) majątku Świączyni. Sam również był pracownikiem tego gospodarstwa, ale już upaństwowionego przez Ludową Polskę. Z oczywistych względów metrykalnych dworu nie pamiętał. Nie umiał też powiedzieć, czy ma w zbiorach jakieś rodzinne zdjęcia, na których – jak podpowiadała nam rozogniona wyobraźnia – oprócz ojca lub dziadka mógł się zachować wizerunek dworu. Potwierdził, że dwór spłonął w czasie wojny, choć nie umiał umiejscowić tego dokładnie w czasie. Obojętnie zrelacjonował spożytkowanie cegieł ze zrujnowanego domostwa na prywatne cele budowlane już po wojnie. Ożywił się dopiero, gdy zeszliśmy na temat postępującej ruiny budynków naprzeciwko. Owszem, przyjeżdżają tu czasem konserwatorzy zabytków, ale nic się nie dzieje. Ostatnio, niech pan spojrzy – wskazał ręką na ścianę pod zwieńczeniem dachu obory – te cegły runęły wprost przed nasz dom. Pozbieraliśmy je z synem i – tu wskazał pod nogi – wyłożyliśmy sobie nimi taki chodniczek przed domem. Resztę cegieł z drogi przerzuciliśmy pod mur. O, widzi pan, już zarosła trawą.

Nasz rozmówca wytłumaczył nam jeszcze gdzie stał dwór – między wałem przeciwpowodziowym a prostokątem folwarku, na północy,

Jubileusz 125-lecia TMZŚ

W tym roku TMZŚ obchodzi Jubileusz 125-lecia. Jak każdy jubileusz skłania on do refleksji i podsumowań. Pięć lat wcześniej, z okazji 120-lecia, pojawiło się kilka artykułów ukazujących działalność Towarzystwa; było o historii i współczesności; był interesujący wywiad z ówczesnym prezesem M. Dominiczakiem.

O działalności Towarzystwa wydano broszurę na 100-lecie w 1987 r. autorstwa Danuty Płygawko i Adama Podsiadłego, a w 2007 r. na 120-lecie TMZŚ – obszerną monografię za ostatnie 20 lat działalności TMZŚ pod redakcją dr. Marka Rezlera.

Jeszcze raz przypomnijmy śremianom najważniejsze fakty i formy działalności Towarzystwa – organizacji o wielkich tradycjach.

TMZŚ powstało w lipcu 1887 r. pod nazwą Towarzystwo Upiększania Miasta Śremu. Pierwszym prezesem był Rudolf Thomani. W ciągu następnych 125 lat funkcje prezesów pełniło 19 osób, w tym m.in. ks. Piotr Wawrzyniak, Sylwester Szczepski, Zygmunt Nowakowski, Antoni Bartkowiak, Marian Kujawski, Wiesław Romanowski, Adam Podsiadły, Heliodor Jankowski, Marian Dominiczak. Obecnie, od 2 lat, funkcję tę sprawuje Jerzy Naskręt.

Założyciele, którymi byli Polacy, Niemcy i Żydzi, postawili sobie za zadanie przede wszystkim dbałość o estetykę miasta, ale później również obronę języka ojczystego, propagowanie wiedzy historyczno-patriotycznej i ochronę środowiska. Pierwsze owoce działalności to promenada nad Wartą oraz utworzenie niewielkiego ogródka jordanowskiego dla dzieci, który stał się zaczątkiem obecnego, dużego powierzchniowo (ok. 50 ha), parku miejskiego. Dziś park ten, od 1969 r. noszący imię Powstańców Wielkopolskich 1918/1919, jest terenem, nad którym Towarzystwo sprawuje szczególną opiekę. Każdego roku z okazji Międzynarodowego Dnia Ziemi, podczas parkowego spotkania pokoleń, nasadzone są nowe ciekawe odmiany szlachealnych drzew i krzewów. Kilkadziesiąt lat temu z inicjatywy Towarzystwa powstały i znajdują się na terenie parku pomniki pamięci narodowej, pomniki przyrody, pamiątkowe głązy, rzeźby plenerowe. W ostatnich 10 latach otwarta została ścieżka dydaktyczna historyczno-przyrodnicza, do której wydano też folder, przy wejściu do parku postawiono kolejną replikę ciągle niszczonej rzeźby Dyskobola, utworzono



„Ogród 120-lecia parku”, posadzono kilka pamiątkowych dębów: Dąb Jana Pawła II, 120-lecia TMZS, 60-lecia Biblioteki Publicznej MiG im. H. Święcickiego w Śremie, 150-lecia LO, 25-lecia Polskiego Stowarzyszenia Diabetyków oraz Dąb Dobosz. Dla ochrony parku w 2007 r. powołano Parkowy Patrol Rowerowy współpracujący również z Policją i Strażą Miejską. W ostatnim czasie park wypiękniał. Dzięki władzom gminy pojawiła się siłownia plenerowa, skatepark oraz odnowiona została główna alejka z nowym oświetleniem. Cieszy nas, że parku odbywa się coraz więcej imprez środowiskowych jak np. Dni Śremu.

Szczególne miejsce w działaniach Towarzystwa ma właśnie ekologia. Dzięki pomocy Zakładu Doświadczalnego PAN w Kórniku, Nadleśnictw Babki, Piaski i Konstantynowo oraz nochowskiej „Spójni” utworzono przy placówkach oświatowych 6 dydaktycznych ogrodów przyrodniczych: przy Przedszkolu „Słoneczna Gromada”, SP4 i SP6 w Śremie, szkołach podstawowych w Pyszącej i Dąbrowie oraz przy Gimnazjum nr 1 w Śremie. Duże prace porządkowe w parku wykonują członkowie Komitetu Ochrony i Rozbudowy Parku. Do niedawna w pracy tej

ogromnej pomocy udzielała Jednostka Wojskowa.

Towarzystwo działa również na polu regionalno-patriotycznym. Na przestrzeni lat zorganizowano wiele sesji popularnonaukowych, konferencji, wystaw i konkursów, na których przypomniano sylwetki ludzi zasłużonych szczególnie dla ziemi wielkopolskiej. Jest wiele działań skierowanych przede wszystkim do młodych ludzi, uczniów. Celem tych działań jest budzenie szacunku dla dziedzictwa kulturowego, poznawanie historii i tradycji, kształtowanie odpowiedzialności za losy naszej małej ojczyzny. Bierzymy udział we wszystkich lokalnych uroczystościach patriotycznych, niektórych jesteśmy współorganizatorami. Do tradycji przeszły już styczniowe spotkania pokoleń potomków powstańców wielkopolskich, Festiwale Pieśni Patriotycznej Powiatu Śremskiego czy rocznice wybuchu Powstania Wielkopolskiego. Nawiązaliśmy bliską współpracę ze szkołami powiatu śremskiego noszącymi imię Powstańców Wielkopolskich w Pyszącej, Chwałkowie Kościelnym, Dolsku i Śremie.

Również bogata jest działalność kulturalno-

Otwarcie skweru Mariana Dominiczaka - kwiecień 2011



edukacyjna. W tym miejscu należą się podziękowania wielu placówkom oświatowym, bez których trudno byłoby nam organizować konkursy, okolicznościowe programy artystyczne, czy rajdy rowerowe szlakiem im. Maksymiliana Cygalskiego ze Śremu do Zawór, który został otwarty w 2006 r. z inicjatywy TMZŚ, Unii Gospodarczej Regionu Śremskiego – Śremskiego Ośrodka Wsparcia Małej Przedsiębiorczości i Nadleśnictwa Piaski.

Dużym zainteresowaniem cieszą się imprezy organizowane dla uczniów wszystkich szkół powiatu śremskiego takie jak: Promocja Młodych Talentów pod patronatem starosty śremskiego (w tegorocznej XIII edycji zaprezentowano i nagrodzono osiągnięcia 30 najzdolniejszych uczniów ze wszystkich szkół powiatu śremskiego) oraz Festiwalu Pieśni Patriotycznej Powiatu Śremskiego pod patronatem dowódcy Jednostki Wojskowej (w ostatnim V festiwalu uczestniczyło ponad 170 uczniów)

Jesteśmy bardzo dumni, że nareszcie Towarzystwo ma sztandar. Ufundowany przez UM, kilka instytucji, zakładów pracy i osób

prywatnych, zaprojektowany przez znanego śremskiego artystę plastyka p. E. Ferstera, wręczony został 2 lata temu ówczesnemu prezesowi Marianowi Dominiczakowi, człowiekowi, dzięki którego zaangażowaniu i determinacji możliwe było ufundowanie sztandaru, chociaż dopiero po 123 latach działalności tej organizacji.

Chociaż minęło już 125 lat od założenia Towarzystwa cele wytyczone wtedy realizuje się do dziś, uzupełniając o nowe działania. TMZŚ, mimo trudności lokalowych i finansowych, jednak dzięki wiernym sponsorom i pracy społecznej członków oraz sympatyków Towarzystwa, aktywnie działa zgodnie z mottem wyhaftowanym na sztandarze „Ojczyźnie – Miastu – Sobie”.

Myślę, że nasza działalność, taka jak pielęgnowanie tradycji, przekazywanie wiedzy o naszej historii i troska o piękno natury, są bliskie nie tylko członkom TMZŚ, ale każdemu, kto kocha swoją małą Ojczyznę.

Wiesława GROBELNA

Dzień Ziemi 2012. Poczet sztandarowy: Artur Grześkowiak, Aneta Bartkowiak, Monika Drożdżyńska



„Dwójka”

Wspomnienia o szkole

W roku 2011 upłynęło 95 lat od czasu budowy szkoły elementarnej w Śremie przy ul. Szkolnej 4, późniejszej Szkoły Podstawowej nr 2, potocznie nazywanej *Dwójką*. Obchody rocznicy zorganizowało Powszechne Gimnazjum nr 2 zajmujące obecnie szkolny budynek po nieistniejącej *Dwójce*. Program jubileuszu przewidywał koleżeńskie spotkania nauczycieli – byłych pracowników szkoły, zwiedzanie zmodernizowanych klas – dawnych ich miejsc pracy, nowo powstałych pracowni, wystaw osiągnięć *Dwójki* i obecnego Gimnazjum, udział w części artystycznej w sali widowiskowej Bazar, dawnej sali gimnastycznej.

Pracowałem w *Dwójce* w latach 1955-1971. Później ilekroć przebywałem w jej pobliżu, tylekroć wracały wspomnienia koleżanek i kolegów, uczniów- wychowanków i ważnych wydarzeń szkolnych. Jubileusz *Dwójki* zainspirował mnie do napisania krótkiej historii szkoły i osobistych wspomnień.

Historia szkoły

Na początku XX wieku w okresie zaboru pruskiego warunki nauki w szkole elementarnej w budynku poklasztornym w Śremie były trudne. Budynek nie był przystosowany do potrzeb szkoły, brakowało dostatecznej ilości izb

Rok 1956 – Rada Pedagogiczna *Dwójki*



lekcyjnych dla dużej liczby uczniów. Problemu nie rozwiązało przystosowanie na sale lekcyjne dwóch dodatkowych pomieszczeń w prywatnym domu przy ul. Franciszkańskiej oraz wybudowanie drewnianego baraku dla potrzeb szkoły. Dodatkowym utrudnieniem rozwoju śremskiej oświaty był podział mieszkańców miasta na katolików i ewangelików. Działająca w tym czasie komisja oświatowa tzw. „dozór szkolny”, w skład której wchodził przedstawiciel mieszkańców miasta obojgu wyznań zdecydowała wybudować dwie nowe szkoły. Członkiem komisji był m.in. ks. Piotr Wawrzyniak. Pierwszą wybudowano szkołę ewangelicką dla dzieci niemieckich w roku 1913 przy ul. Zielonej nad Wartą (obecna Szkoła Podstawowa nr 3). Drugą dla dzieci polskich tzw. „Katholische Schule” wybudowano w 1916 r. przy ul. Szkolnej 4 (późniejsza Szkoła Podstawowa nr 2). W swojej bogatej historii *Dwójka* wielokrotnie ulegała przekształceniom. 31 grudnia 1918 roku po wyzwoleniu Śremu

przez powstańców wielkopolskich spod pruskiego panowania, szkoła katolicka stała się jedyną siedmioklasową koedukacyjną szkołą podstawową, której pierwszym kierownikiem (rektorem) był Walenty Wojechowski, a jego następcą Tytus Janecki. W szkole zatrudnionych było 17 nauczycieli, wśród nich znani śremscy pedagodzy: Wanda Gomułkówna, Stanisław Jurga, Zygmunt Stochay, małżeństwo Maria i Antoni Tyśper. W latach 30-tych na krótko przed wybuchem drugiej wojny światowej szkoła liczyła 912 uczniów, była przepełniona, brakowało izb lekcyjnych. W roku szkolnym 1934/1935 nastąpił jej podział na dwie odrębne placówki oświatowe: Szkołę Męską nr 1, której przydzielono budynek przy ul. Zielonej, z kierownikiem Tytusem Janeckim i Szkołę Żeńską Nr 2 przy ul. Szkolnej 4, z kierowniczą Marią Josse. 8 września 1939 roku do Śremu wkroczyli Niemcy. Nastąpił okres zniewolenia i prześladowania mieszkańców miasta (o losie śremskich szkół podstawowych, zamordowanych mieszkańców, wysiedlonych, o tajnym nauczaniu i niemieckiej szkole dla dzieci polskich tzw. „Polenschule” napisałem w artykule pt. „Jedynka”). Budynek szkoły żeńskiej został zamieniony na szpital wojskowy, sprzęt zniszczony, dokumentacja i księgozbiór spalone. Wyzwolenie Śremu nastąpiło 23 stycznia 1945 r. Grupa śremskich nauczycieli przystąpiła do likwidacji niemieckiego szpitala i przygotowania szkoły do wznowienia lekcji. Naukę rozpoczęto 5 marca 1945 r. Przez krótki okres czasu pierwszym powojennym kierownikiem *Dwójki* był Antoni Tyśper, po nim ponownie Maria Josse. W latach pięćdziesiątych na skutek rozbudowy miasta wzrosła liczba mieszkańców i dzieci objętych obowiązkiem szkolnym. Nastąpił ponowny brak dostatecznej ilości klas, czas nauki wydłużył się do późnych godzin popołudniowych. W roku szkolnym 1952/1953 przywrócono koedukację w obu szkołach, zakończył się okres podziału szkół na męską i żeńską. Trudną sytuację braku izb lekcyjnych rozwiązała decyzja władz Śremu o budowie Szkoły Podstawowej nr 1 przy ul. Kochanowskiego 2 (na Starym Mieście), którą oddano do użytku w roku 1957.

Rocznik 1959



Wspomnienia osobiste

Do pracy w *Dwójce* skierował mnie w roku 1955 ówczesny inspektor szkolny mgr Mieczysław Perliński. Kierownikiem szkoły był mgr Marian Wieliński, nauczyciel muzyki, ekonomista, dyrygent chóru Moniuszko, późniejszy dyrektor Technikum Ekonomicznego w Śremie. Zatrudnionych było 21 nauczycieli, w tym 14 uczących już przed wojną.

Przedstawiam fotografię ówczesnej kadry nauczycieli (fot. 1). W dolnym rzędzie od lewej: J. Winiecka, M. Ogonowska, S. Rychel, M. Wieliński, M. Świętek, I. Perlińska, M. Dziakiewicz, M. Kita. Stoją w górnym rzędzie od lewej: E. Winiecki, H. Roszczka, J. Zapłata, H. Rączkiewicz, M. Kociołkowski, W. Lorenc, J. Lachowicz, S. Jaskułowska, H. Sroczyńska, J. Brygier, B. Loga. Brakuje na zdjęciu koleżanek J. Kordos i C. Pankowskiej. Koleżanka H. Rączkiewicz i kolega E. Winiecki w latach późniejszych byli dyrektorami *Dwójki*.

O wiedzy merytorycznej i dydaktycznej wyżej wymienionych nauczycieli przekonałem się hospitując prowadzone przez nich lekcje, kiedy pełniłem obowiązki zastępcy kierownika szkoły. Trudno byłoby mi teraz opisać różnorodność form aktywności i podejmowanych przez nich działań celem realizacji założonych celów poznawczych, kształcących i wychowawczych. Dzięki ich rzetelnej pracy pedagogicznej uczniowie *Dwójki* zdobyli podstawy wiedzy z wielu przedmiotów nauczania. Biorąc udział w konkursach przedmiotowych lub w zawodach sportowych organizowanych na szczeblach powiatu lub województwa zdobywali często czołowe miejsca i nagrody. Sukcesem *Dwójki* było stworzenie w roku 1967 pierwszych w Polsce klas sportowych szermierki, zorganizowanych przez Tadeusza Mieloszyńskiego zasłużonego działacza sportowego, trenera szermierki, wychowawcy znanych w następnych latach zawodników i późniejszych działaczy Stanisława Płociennika, Jerzego Koterby i kilku

Klasa VII rok 1961



innych uczniów naszej szkoły. W ramach Szkoły Podstawowej nr 2 powstały pierwsze klasy szkoły specjalnej. Nauczycielami tej nowopowstałej formy kształcenia dzieci specjalnej troski były koleżanki Danuta Jonkisz i Krystyna Łakoma, późniejsza dyrektorka Szkoły Specjalnej przy ul. Zielonej. Duże sukcesy odnosił prowadzony w *Dwójce* (w ramach zajęć pozalekcyjnych) chór szkolny – zdobywca kilku czołowych miejsc i nagród w wojewódzkich festiwalach i przeglądach chórów (w latach 1957, 1959, 1981). W szkole działały również drużyny ZHP: harcerek prowadzona przez drużynę harcmistrz Halinę Sroczyńską, oraz moja 10 DH im. Stefana Czarneckiego, której muzyczny zastęp w składzie: Paweł Misiorny, Janusz Witczak, Marian Naskręt, Tadeusz Warot, Jerzy Langer zdobył nagrodę festiwalu orkiestr harcerek w Gnieźnie w roku 1960 w postaci miesięcznego pobytu we Francji. Oprócz działalności ZHP dużą aktywność wykazały także: koło PCK, Spółdzielnia Oszczędnościowa

„Pszczółka”, zespół taneczny, zespół teatralny (sukces przedstawienia *Tomcio Paluch* wystawianego w sali widowiskowej przy ul. Poznańskiej), zespół plastyczny, szkolne koła sportowe prowadzone przez Mariana Kociołkowskiego i Tadeusza Polowczyka (późniejszego wizytatora wf). Dowodem są liczne dyplomy i puchary prezentowane w gablotach szkolnych Gimnazjum. Paru kolegów za udział w konkursach Postępu Pedagogicznego zdobyło nagrody, kilku zostało wyróżnionych wysokimi odznaczeniami państwowymi. *Dwójka* była również siedzibą Powiatowego Zarządu Związku Nauczycielstwa Polskiego, a jej sekretarzem była koleżanka Stefania Jaskułowska. W szkole działało Ognisko nr 2 związku.

Przez szereg lat z uwagą śledziłem losy naszych uczniów, którzy uzyskali tytuły naukowe i wysoki prestiż zawodowy, nie tylko w kraju, ale i na świecie. Należą do nich m.in. prof.

Klasa VII rok 1962



medycyny Wojciech Służewski kierownik Kliniki Chorób Zakaźnych i Neurologii Dziecięcej w Poznaniu, prof. UAM Jerzy Langer – kierownik Pracowni Fizykochemii Materiałów i Nanotechnologii oraz ośrodka zamiejscowego UAM w Śremie, dr Jan Kaczmarek matematyk UAM w Poznaniu, prof. Piotr Milewski z uniwersytetu w Stanach Zjednoczonych, światowej sławy skrzypek, zwycięzca 4 międzynarodowych konkursów skrzypcowych w tym Konkursu Wieniawskiego. Do znanych śremian, uczniów *Dwójki* należą również Eugeniusz Ferster, profesjonalny artysta plastyk, karykaturzysta, którego prace prezentowano na wystawach w Polsce i w wielu krajach świata (jako fotografik uwiecznił w swych pracach piękno przyrody ziemi śremskiej) oraz Stanisław Płociennik, zasłużony działacz wielkopolskiej szermierki, międzynarodowy sędzia zawodów, kierownik sekcji szermierczej Śremskiego Klubu Sportowego Warta.

W roku 1999 przeprowadzono reformę oświaty w Polsce. W Śremie nastąpiła nowa rejonizacja sieci szkół podstawowych i gimnazjalnych. W budynku przy ul. Szkolnej 4 przez krótki okres czasu istniały Szkoła Podstawowa nr 2 i nowo powstałe Powszechne Gimnazjum nr 2. W roku 2001 przestała istnieć *Dwójka*, a w budynku pozostało Powszechne Gimnazjum nr 2 im. Ks. Piotra Wawrzyniaka.

Bogumił LOGA
foto. archiwum autora

Klasa VII rok 1963



Helena (Halszka) Szołdrska

Helena (Halszka) Szołdrska urodziła się 11 lipca 1909 roku w Starym Sielcu, jako córka hr. Jana Szołdrskiego – ziemianina, doktora ekonomii i księżniczki Elżbiety z Czartoryskich. Elżbieta była to jedyna córka Marii z Zaleskich – księżnej Zdzisławowej Czartoryskiej (1863-1942) „księżnej Manieczki” (tak nazywano ją w kręgu bliskich jej osób). Księżniczka Elżbieta z Czartoryskich wyszła za Jana hr. Szołdrskiego, właściciela Jaszkowa, Gołęбина Starego i Psarskiego k. Śremu. Bratem jej był Olgierd, żonaty z arcyksiężniczką Mechtyldą Habsburg, córką arcyksięcia Stefana Habsburga z Żywca. Hrabia Szołdrski był założycielem Związku Polskich Kawalerów Maltańskich, kuratorem Ordynacji Czartoryskich w Głuchowie, członkiem Zarządu Zakładu H. Cegielski w Poznaniu.

Córka Szołdrskich – Halszka była jedynaczką. Zgodnie z tradycją sfer ziemiańskich wychowana została w szkołach klasztornych – w kraju i w Belgii. Była uczennicą szkół prowadzonych przez zakonnice ze zgromadzenia Sacre Coeur. Przebywała również w Zbylitkowskiej Górze k/Tarnowa, gdzie w 1929 roku zdała maturę. Po krótkim pobycie we Francji, wróciła do kraju i przez pewien czas prowadziła w rodzinnej miejscowości przedszkole i świetlicę dla dzieci wiejskich. W połowie lat trzydziestych zamieszkała w Warszawie. W 1936 roku rozpoczęła studia w szkole dziennikarskiej, z tego okresu pochodzą jej pierwsze próby literackie: bajki opublikowane w czasopismach dla dzieci i powieść – „W ogniu i w locie” – przeznaczona dla młodzieży beletryzowana biografia pilota Stanisława Skarżyńskiego, bohatera samotnego przelotu nad południowym Atlantykiem w 1933 roku. W latach trzydziestych należała do Związku Literatów Polskich i do Aeroklubu Warszawskiego.

Wybuch II wojny światowej zastał ją w rodzinnych stronach. 23 października 1939

roku Niemcy zamordowali jej ojca – Jana hr. Szołdrskiego, doktora nauk ekonomicznych, został rozstrzelany w zbiorowej egzekucji zakładników – przedstawicieli polskiej inteligencji w Kościanie. Na początku września 1939 roku Halszka przedostała się do stolicy. Chciała uczestniczyć w obronie walczącej Warszawy. Jako absolwentka przedwojennego kursu Przysposobienia Wojskowego Kobiet, została odkomenderowana do Oddziału PW przy Komendzie Garnizonu Obrony Warszawy. 23 września 1939 roku podczas pełnienia służby na Krakowskim Przedmieściu, w okolicy hotelu Bristol została ciężko ranna w brzuch i w lewy policzek. Po prowizorycznym opatrzeniu w Szpitalu Dzieciątka Jezus, 24 września przewieziono ją do Polskiego Wojskowego Szpitala Maltańskiego przy ul. Senatorskiej, skąd wyszła dopiero 5 grudnia 1939 roku.

W październiku 1942 roku do pracy w konspiracji wprowadził ją przedwojenny



znajomy, pułkownik pilot Bernard Adamiecki ps. „Doktor” (1857-1952), były szef Sztabu Lotnictwa Armii „Modlin”, a w podziemiu współorganizator i dowódca Wydziału Lotniczego Komendy Głównej ZWZ-AK. Przyjęła pseudonim „Wanda”. Otrzymała przydział do Działu Organizacyjnego tzw. „Orgu”, który był centralną komórką Wydziału Lotniczego. Jej bezpośrednim dowódcą był szef „Orgu” kapitan pilot S. Wołkowiński ps. „Lubicz”, po nim kapitan Z. Policiewicz ps. „Świerk”. W 1943 roku przeszła do Działu Operacyjnego. Tutaj jej dowódcą był pułkownik pilot Adam Kurowski ps. „Artur” (1897-1979), były szef Sztabu Lotnictwa Armii Poznań, a w konspiracji zastępca płk B. Adamieckiego. Poza łącznością z poszczególnymi referatami tego działu i lokalami pracy spadły na nią również obowiązki sekretarki.

Kiedy w 1943 roku w Dziale Operacyjnym został wprowadzony kurs dla młodszych dowódców, utrzymywała łączność z wykładowcami tego kursu i brała udział w kolportowaniu i melinowaniu materiałów szkoleniowych. Każdy obowiązkowo otrzymywał truciznę do wykorzystania, w razie gdyby się wpadło i nie wytrzymało śledztwa. 13 lipca 1944 roku Halszka Szołdrska za pracę w konspiracji otrzymała Krzyż Walecznych. Rzadko nadawano odznaczenia tej rangi w okresie przedpowstańowym. Od 1 do 3 sierpnia 1944 roku dowództwo Wydziału Lotniczego było zablokowane w swej kwaterze na

ul. Śniadeckich, a większość ludzi rozproszona na mieście.

Do końca Powstania działała jako łączniczka. 1 października 1944 roku odznaczono ją udziałem w Powstaniu Krzyżem Walecznych (po raz drugi) oraz Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami za całokształt służby. Ubolewała, że Wydział Lotniczy w warunkach Powstania Warszawskiego nie mógł spełnić roli, do której się przygotowywał i to nie tylko dlatego, że nie był przewidziany do działania centralnego, ale przede wszystkim w wyniku fatalnego biegu wydarzeń powstańczych. Po upadku Powstania Warszawskiego, Halszka Szołdrska, znalazła się w obozie przejściowym Pruszków – Dulag 121. Uciekła z transportu kolejowego, który wiozł ją z innymi towarzyszami niedoli do nieznanego celu. Kilka miesięcy tułała się po Polsce, m.in. dotarła do Krakowa i tam rozpoczęła studia na UJ. Jednak wróciła do bliższego jej sercu Poznania. Jej matka Elżbieta z Czartoryskich hr. Szołdrska, wdowa po zamordowanym Janie Szołdrskim, po zakończeniu II wojny światowej wróciła także do Poznania i mieszkała w willi swej matki księżnej Marii Czartoryskiej, „księżnej Manieczki”. Utrzymywała się z lekcji języków obcych. Zmarła w 1970 roku.

W latach 1945-50 Helena studiowała prehistorię, antropologię i etnografię na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Poznańskiego. Jednocześnie zajmowała się publicystyką i pracowała jako sekretarka prof. Stefana Dąbrowskiego, rektora Uniwersytetu

Gołębin Stary - majątek Szołdrskich



Parskie



Poznańskiego. Z jego inicjatywy opracowała monografię pt. „Walka z kulturą polską. Uniwersytet Poznański podczas okupacji – 1948”. Materiały i dokumentalne relacje, które zebrała są wstrząsające i makabryczne, jak choćby relacja Józefa Jędykiewicza o krematorium, które Niemcy urządzili w Collegium Anatomii Uniwersytetu Poznańskiego. Od września 1939 roku do stycznia 1945 roku palili w nim ciała pomordowanych (m.in. na gilotynie) obywateli polskich. W sąsiednich pomieszczeniach uniwersyteckich gromadzili niedopalone szczątki i obcięte głowy swoich ofiar. Zbrodnica furia z jaką Niemcy niszczyli Uniwersytet Poznański, wpisuje to w całokształt realizowanej przez nich planowanej eksterminacji społeczeństwa polskiego i likwidacji kultury polskiej.

Halszka Szołdrska obroniła pracę magisterską 15 grudnia 1950 r. „Groby wczesnohistoryczne rządowe na Pomorzu Zachodnim”, napisaną pod kierunkiem prof. Józefa Kostrzewskiego i otrzymała tytuł magistra filozofii. W czasach stalinowskich nie była represjonowana, choć nie ukrywała swojej działalności w AK, a od 1949 roku należała do ZBoWiD-u. Uskarżała się jednak na inwigilację i szykany. Utraciła możliwość publikowania artykułów popularno-naukowych w ówczesnej prasie. W latach 1951-56 utrzymywała się wyłącznie z udzielanych prywatnie lekcji języka angielskiego i francuskiego. Starła się nie zaniedbywać zdobytego wykształcenia i brała udział w wykopaliskach m.in. w Biskupinie, Cieszynie, na Górze Zamkowej i na wyspie Wolin. Większe możliwości działania uzyskała w latach sześćdziesiątych.

W 1963 roku zdała w British Council w Warszawie egzamin z języka angielskiego. Pracowała jako lektorka angielskiego w spółdzielni Wspólna Sprawa i Lingwista w latach 1961-67 i 1974-76. W Akademii Teologii Katolickiej w latach 1967-74 prowadziła wykłady i ćwiczenia z archeologii polskiej. Wróciła do pracy literackiej. W 1963 roku opublikowała nową wersję zbeletryzowanej biografii pilota S. Skarżyńskiego „Zew przetrzeni”, dedykowała ją poległym w czasie II wojny światowej polskim lotnikom. W 1965

i 1968 roku Wydawnictwo Morskie wydało jej dwie powieści historyczne dla młodzieży – „W wolińskiej strażnicy” i „Wędrowcy mimo woli”. Ich akcja toczy się w I połowie X wieku na terenach późniejszego państwa polskiego. W latach 1976-78 uczęszczała na seminarium doktorskie doc. dr. J. Gąsowskiego w Instytucie Archeologii na Wydziale Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego. 30 czerwca 1978 roku po obronie pracy doktorskiej „Obraz kultury materialnej epoki wczesnopiastowskiej w kształtowaniu świadomości historycznej” otrzymała tytuł doktora nauk humanistycznych. Lata następne poświęciła pracy nad monografią polskiego lotnictwa działającego w konspiracji w czasie II wojny światowej. Pierwszą wersję tej monografii opublikowała w 1986 roku pt. „Lotnictwo Polskie, czyli dzieje Wydziału Lotniczego KGAK”.

Halszka Szołdrska była silna duchem, witalna i posiadała niezwykłą kondycję fizyczną. Mając lat 80 odbywała wędrowki górskie w Tatrach i Alpach Bawarskich. W Warszawie codziennie wieczorami biegała lub pływała. Za jedyny środek lokomocji uznawała rower. Miała ich trzy: jeden w Warszawie – gdzie mieszkała, drugi w Zakopanem – gdzie odpoczywała, a trzeci w Poznaniu u swych przyjaciół – rodziny profesora R. W. Schramma. Czas dla Halszki Szołdrskiej liczył się inaczej. Pomimo swojego wieku ta kobieta do końca życia tryskała energią, entuzjazmem, radością – po prostu była młoda duchem. Wydawało się, że będzie żyć wiecznie.

Zmarła 28 listopada 1992 roku w Warszawie. Jest pochowana w grobie rodzinnym na cmentarzu junikowskim w Poznaniu. W 1998 roku Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu A. Mickiewicza w Poznaniu wydało ostatnią pracę naukową Halszki Szołdrskiej „Lotnictwo Armii Krajowej” – pierwsze całościowe ujęcie tego zagadnienia.

Elżbieta JANKOWSKA

Na podstawie:

1. Informacji profesora Tomasza Schramma
2. Notatek Józefa Świątkiewicza
3. Halszka Szołdrska: „Lotnictwo Armii Krajowej”
foto: archiwum autorki

Pan Termometr w historię wplątany

A więc Jarocin na krótko przed II wojną. Rodzice Barbary Siwińskiej są nauczycielami. Uczą i mieszkają w ówczesnej osadzie kolejarskiej Ciświca, dziś po prostu ulicy Wrocławskiej. Basia ma lat trzy, jej młodsza siostra Krysia kilka miesięcy. 8 grudnia 1939 roku zawali się ich świat. Rodzice będą mieli piętnaście minut na zabranie podręcznego bagażu i opuszczenie domu. W grudniowym chłdzie, z dziecięcym wózkiem idą pieszo trzy kilometry do budującego się klasztoru. Pomieszczenie, gdzie przypędzono i innych mieszkańców Jarocina nie ma okien. Jest zimno. Mama Basi nad świeczką ogrzewa butelkę z mlekiem, aby dać je swym córeczkom. Na tej samej świeczce da się jeszcze ogrzać mleko dla innej dziewczynki, Emilki Nawrockiej, obecnie Emilii Zdrojowej, która na zawsze pozostanie przyjaciółką znanej w Śremie pani doktor. Po dwudziestu czterech godzinach zostają załadowani do pociągu i jadą w nieznaną.

Podróż trwała dwie doby, skończyła się na stacji Opoczno. Ludzi wyrzucono z pociągu i... raus, idźcie gdzie chcecie. Miejscowi ludzie w tej biedzie zajęli się wysiedleńcami, choć lepiej byłoby powiedzieć – wygnańcami. Dla rodziny Siwińskich znalazł się kąt u pani burmistrzowej, bo burmistrz, Ignacy Zakrzewski, został zastrzelony jeszcze 11 września 1939 r. Wygnańcy w tym gościnnym domu, usytuowanym prawdopodobnie przy dzisiejszym placu Kościuszki, mieszkali do wiosny 1940 roku. Wtedy pan Siwiński znalazł pracę w miejscowości Dorobna Wieś, oddalonej o osiemnaście kilometrów od Opoczna. Tam przygarnęli ich państwo Genowefa i Bronisław Ruszkiewiczowie. Mieli drewniany dom pod papą, składający się z dwóch pokoi i kuchni.

Gospodarze z czwórką swoich dzieci zostawili sobie pokój i kuchnię, a gościom dali drugi, malusieńki pokoik. Po rozłożeniu na noc dwóch sienników mieścił się tam jeszcze stół i piecyk, w którym paliło się szyszkami. Ale był dach nad głową. Nie było to jednak ostatnie ich miejsce zamieszkania.

Pan Siwiński znalazł pracę w Żarnowie, a wkrótce został przeniesiony do odległej o cztery kilometry wioski – Chełst. Doktor Siwińska pamięta, że jej mama w oknach zawiesiła papierowe wycinanki, które były przedmiotem podziwu mieszkańców tej ubogiej, a i dziś niezbyt bogatej miejscowości. Tam przebywali cztery lata. Potem przenieśli się do Żarnowa. Tu znaleźli już większe mieszkanie – dwa pokoje z kuchnią i mieszkali do końca okupacji. Pani doktor pamięta, że w miejscowym kościele przystąpiła do I Komunii św. i chodziła tam do szkoły. Lata tego wczesnego dzieciństwa zakodowały się w poszczególnych obrazach. Jak się okazało, nałożenie ich na konkretną wiedzę o tamtych latach, to dłuższe i krótsze wyprawy do tamtych miejsc, które miały w rezultacie dać szansę na odzyskanie utraconego czasu.

Po powrocie do Jarocina państwo Siwińscy aż do emerytury uczyli w szkole nr 3. Obie córki, Barbara i Krystyna, kontaktowały się z tamtymi ludźmi, jeździły, ale nigdy nie były to pobyty na dłużej. Jednak myśl o tym, aby pojechać w strony wysiedlenia, pochodzić po znajomych górkach, do lasu, tam gdzie była szkoła ojca, porozmawiać z ludźmi, stale była obecna. I w ubiegłym roku pojechały na dłużej. Zamieszkały pod Żarnowem i poszły się przejść po dawnej Dorobnej Wsi, która teraz jest częścią Żarnowa. Nie ma już

domu, w którym mieszkali u państwa Ruszkiewiczów. W tym miejscu jest wybudowany dom ich syna. Pierwszym spotkanym człowiekiem był Ruszkiewicz... bratanek. Przedstawiły się a on zaprosił je do swego domu. Krystyna miała kilka starych fotografii, więc pytały kto na nich jest, bo chciały się spotkać z ludźmi, którzy wtedy byli w takim wieku jak one. Okazało się, że żyje jeszcze najstarsza córka tych państwa, u których mieszkali, którą też odwiedziły. I tak to się zaczęło.

Potem szukały szkoły w Chełstach i znów miały szczęście. Dostały adres emerytowanej nauczycielki Marii Słazak, która je serdecznie przyjęła i powiedziała, że uczyła dopiero po wojnie, ale naprzeciwko mieszka pani, która prawdopodobnie chodziła do tej szkoły. I poszła po nią. Przyszła pani Daniela Grzybowska, lat 80. Kiedy spojrzała na zdjęcie pana Siwińskiego z uczniami, uczennicami i małą Krysią na kolanach, poznała od razu: - O, ten pan mnie uczył, a obok niego siedzę ja, z drugiej strony moja koleżanka, ponieważ byłyśmy najlepszymi uczennicami i zawsze siedziałyśmy koło nauczyciela. Potrafiła wskazać i inne dzieci. Udało się też odszukać pana, który miał klucze do starej szkoły i mogły sobie tam zrobić zdjęcia.

Poszły też do wójta, który skierował je do szkoły w Żarnowie. Okazało się, że na szkole od 1999 roku są dwie granitowe tablice – jedna poświęcona pamięci partyzantów, druga nauczycieli tajnego nauczania. Wśród trzynastu nazwisk wymieniono Mieczysława i Joannę Siwińskich, choć jest drobna pomyłka w imieniu matki. To przypomnienie o ruchu oporu, który w tym regionie miał też i postać czynnej walki zbrojnej. Doktor Siwińska jeszcze dziś ma w oczach rozstrzelanych, których położono za stodołą w czasie pacyfikacji Dorobnej Wsi 22 grudnia 1943 roku. Kiedy się to zaczęło mama pośpiesznie ubrała Basię i Krysię i napisała na ubraniach, gdzie mieszka ciocia. Była przekonana, że ich w czasie tej obławy też zabiorą. Jednak Niemiec, który obejrzał kennkarty ojca i matki, zostawił ich. Naprzeciwko mieszkał sołtys Antoni Ciach z rodziną. W ten grudniowy dzień spędzono na podwórzu sołtysa wszystkich ludzi. Rozstrzelano

trzech synów i siostrę pana Ciacha, która się o nich upomniała, rozstrzelali także szewca Bronisława Strzelczyka. Pana Ciacha Niemcy zabrali i nie wiadomo co się z nim stało. Barbara i Krystyna chciały więc zobaczyć grób Ciachów. Na cmentarzu za przewodnika poszedł z nimi Marcin Baranowski, jak się okazało krewny tej rodziny. Dzięki niemu trafiły do żyjącej jeszcze żony Jana Ciacha, syna który przeżył, bo nie było go podczas obławy. Wdowa opowiedziała jak to wszystko było. Wzruszyła się, że nareszcie się ktoś za Ciachami ujął.

W Dorobnej Wsi był park i w tym parku dworek pani Popowskiej. Basia i Krysią miały pozwolenie na wchodzenie do niego. Po dworku nie ma obecnie śladu ale żyją potomkowie dawnej właścicielki, z którymi obie mają kontakt. Pojechały także na cmentarz w Opocznie szukać grobu burmistrza Ignacego Zakrzewskiego. Po kościele opoczyńskim oprowadzał je ksiądz,

Basia i Krysią - 1944 r.





Dom w Żarnowie - foto z lat 70-tych

który wszystko objaśnił i postanowili dać tu na mszę za rodziców i za nauczycieli wysiedlonych z Wielkopolski. Przyrzekły, że przyjadą i przyjechały. Przyszli na tę mszę także ludzie, których tam poznały. Wszyscy zapraszali do siebie na obiad. Chyba najbardziej chcieli porozmawiać o czasach, które pamięta coraz mniej ludzi.

W Żarnowie wstąpiły do wskazanej przez jakiegoś mieszkańca apteki, bo pani Krystynie wbiło się w pamięć nazwisko Warmuzińska. Jak pamiętała – był to jakiś tajemniczo nierozzerwalny związek z cukierkami... Okazało się, że osoba o takim nazwisku prowadzi dziś aptekę. Kiedy przedstawiły się, chwilę milczała i powiedziała: - Ja tu na was czekam. Od jakiegoś czasu myślałam o tamtych latach. Otóż – jak powiedziała, jej matka miała sklepik i do tego sklepiku chodziła pani Siwińska na zakupy, najczęściej z Krysią i Krysia dostawała wtedy cukierka.

Z tamtych wygnańczych czasów doktor Barbara Siwińska zapamiętała tekst *Pan Termometr zachorował*. Książeczkę dostała od rodziców, ale nie pamiętała nazwiska autora. Zagadkę rozwiązał dopiero czas internetu. Autorem jest Tadeusz Kwiatkowski – krakowski pisarz, poeta, scenarzysta. Ostatnie wydanie tekstu miało miejsce w 2002 roku przez Wydawnictwo

Literackie w Krakowie, ale nakład został wyczerpany. W czerwcu ubiegłego roku, kiedy doktor Barbara Siwińska była na posiedzeniu Zarządu Głównego PTL w Łąncucie, spotkała lekarza z Krakowa Adama Wiernikowskiego. Opowiadała swoją historię *Termometra*. Kiedy wymieniła nazwisko autora, ów znajomy lekarz przypomniał sobie, że pan Kwiatkowski był jego pacjentem i miał córkę. Przyrzekł, że postara się o kontakt. I dotrzymał słowa. Córka Tadeusza Kwiatkowskiego zgodziła się na bezpłatne przekazanie Barbarze Siwińskiej odziedziczonych po ojcu praw autorskich na to jedno wydanie, ponieważ rzecz miała być wydana non profit.

Tekst więc był, a zilustrowania podjął się lekarz-rysownik Ryszard Zawadzki. Doktor Siwińska chciała, aby nakład był duży, a to zwiększało koszty. Zorganizowała wokół tej sprawy swoich przyjaciół i znajomych. Przeznaczyła na ten cel miesięczną emeryturę, inni różnie, niektórzy symbolicznie, ale chciała, aby w książeczce figurowali wszyscy darczyńcy. Wydrukowano trzy tysiące egzemplarzy.

Marzeniem sióstr Siwińskich było, aby książkę dostały dzieci w Żarnowie przed Dniem Dziecka. 28 maja odbyło się tam spotkanie, na które wzięły 200 książeczek i ponad 100 książek

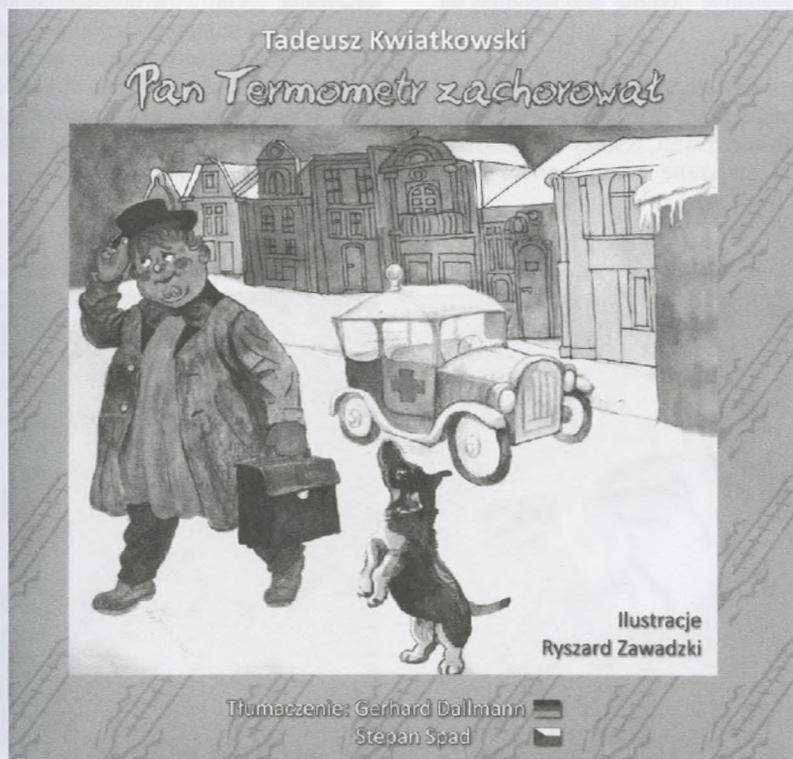
beletrystycznych, które zostały przeznaczone do biblioteki gminnej w Żarnowie. Na spotkanie przyszło 200 dzieci. Pani dyrektor wyjaśniła dlaczego się tu zebrałi, przedstawiła obie siostry Siwińskie i poprosiła, aby pani doktor opowiedziała o tamtych czasach. Potem dzieci zadawały pytania i każde dostało książeczkę podpisaną przez ofiarodawczynię. Odkryło się również spotkanie w Jarocinie, w szkole gdzie uczyli rodzice sióstr Siwińskich. Uczniowie zainscenizowali tekst *Pana Termometra* po polsku i po niemiecku, każde dziecko otrzymywało też książkę. Tekst jest po polsku, czesku i po niemiecku, a miasta partnerskie Śremu to Rožnow w Czechach i Bergen w Niemczech. 80 książeczek trafiło do Rožnowa i za pośrednictwem Richarda Sobotki do szpitala w Walasskim Międzyrzeczu. Część do Cieszyna na Zaolziu oraz na oddział dziecięcy Kliniki w Krakowie. Ponadto 80 książeczek otrzymał tłumacz z niemieckiego pastor Dahlman oraz tłumacz z czeskiego pan Spad. Dostały ją dzieci

z przedszkola Słoneczna Gromada w Śremie. Dostaną członkowie PTL, inne przedszkola i szkoły śremskie. Doktor Siwińska zamierza za pośrednictwem doktora Romana Pruszyńskiego z Gdańska Oliwy przekazać książeczkę do kościoła i polskiej szkoły na Syberii.

Najmocniejsze wrażenie, jakie mają z tego powrotu do stron dzieciństwa Barbara i Krystyna Siwińskie, to zafascynowanie ludźmi, którzy je tam przyjmowali. Czas został im zwrócony, ale one po niego pojechały. A po prostu *Pan Termometr* w tę historię tajemniczo się wplątał.

Wspomnienia spisała:

Barbara NOWICKA



Artysta lokowany wysoko

Stanisław Mrowiński (1928-1997)

Absolutnie. Tym aspektem działalności Mrowińskiego pragnę dziś zająć uwagę swoich czytelników. Właśnie pracą na wysokości charakteryzuje się malarstwo wielkoformatowe, zwane w branży –MONUMENTALNYM. Otóż, znaczniejsze kościoły i sanktuaria angażują cenionych artystów – często studentów malarstwa, aby swoim kunsztem mogli nadawać rangę DOMOM BOŻEGO SŁOWA. Tworzą oni zatem: unikatowe w swojej urodzie freski, plafony czy oprawy okołołtarzowe. Można to również nazwać malarstwem „ścienne-sufitowym”, używając ogólnie przystępniejszej formy językowej.

Wielokrotnie, prace te odbywają się na różnych płaszczyznach. Z użyciem drabin i niebotycznych rusztowań. Należy uzmysłwić sobie trudności związane z transportem farb,

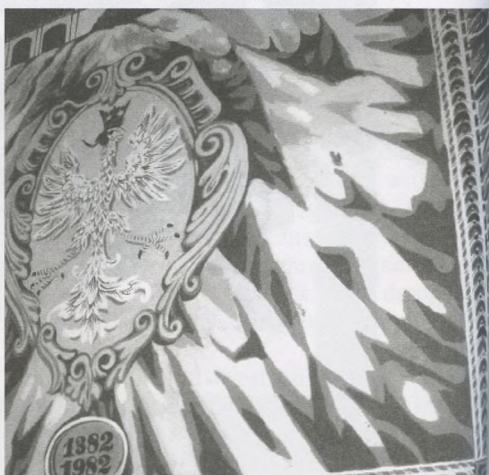
naczyń i narzędzi, a także wykonywanie rysunków roboczych i malowideł w pozycji leżącej. Wówczas pot i farby dosłownie spływają po twarzy. Odbywa się to często przez kilkanaście godzin w ciągu aktu twórczego, bywa, że nawet kilka lat!

Ponadto, dochodzą uciążliwości związane z dotarciem prowiantu na taką wysokość. Czy występują dokuczliwe potrzeby ludzkiego organizmu! Dramatyczne prawda? Wiadomo jednak – efekt końcowy oraz honorarium decydują, że od wieków znajdują się ochotnicy do tych forsujących artystycznych wyzwań. Znane są wtajemniczonym perypetie, takich wybitnych „majstrów” jak: Matejko, Mehoffer czy Wyspiański, których arcydzieła dostępne i podziwiane są od wielu dziesięcioleci. Szczęściem do chwili obecnej...

Maestro Stanisław Mrowiński



Kaplica w kościele Św. Stanisława w Poznaniu



Aby zachęcić żonę do częstszego użytkowania samochodu, zacząłem ją nakłaniać do wyjazdów – w pobliski teren. Wycieczki odbywały się do miejscowości, gdzie młody adept plastyki – Staszek „Zabejma” Mrowiński wykonywał prace malarskie. Jak się zwykło mawiać na obstalunek, czy jak kto woli na zlecenie. Były to niewielkie kościółki i kaplice rozsiane po jego ukochanej Wielkopolsce. Ochoczo podejmował owe wyczerpujące zadania, dysponował wówczas sporą energią oraz wiedzą merytoryczną.

Są to eskapady i zagadnienia zupełnie nieprzystające do zainteresowań mojej żony, ale czego się nie robi dla „Bożych Szaleńców”. Poza tym, mam do Niej niezmiernie duże zaufanie, jeżeli chodzi o panowanie nad mechanicznymi kołami. Jest więc okazja złożyć kordialne DZIĘKI! W dodatku publicznie. Natomiast dla mnie to niezwykle bogaty materiał wizualny dla analiz, studiów nad unikatową manierą niedościgniętego nauczyciela. Przy tym, nieustająco poszerzam poglądy z zakresu architektury, historii sztuki. Podobnie w tematyce malarstwa i rzeźby sakralnej, które to stoją w naszym kraju na niezwykle wysokim poziomie RĘKODZIELNICTWA (co starałem się skromnie udokumentować ikonograficznie w bieżących rozważaniach).

Zazwyczaj rozprawia się o twórczości Mrowińskiego jako grafika, ilustratora i głównie rysownika-fizjonomisty. GENIUSZA KARYKATURY! A tu się okazuje, że są epizody w jego bogatym dorobku, które pozwalają mierzyć jego - skromną wysoce - osobę z takimi tytanami w sztuce jak: LEONARDO, RAFAEL, TYCJAN. Aż nie mieści się w głowie. Rzetelna to jednak prawda, nie ma dwóch zdań! Dobrze pamiętam, kiedy na moją propozycję asystowania przy podobnie gigantycznych malaturach, z rozrzewnieniem stwierdził: „Genas, już za późno. Może bym się tam wdrapał? Wysmarował coś Panu Bogu...i sobie? Tylko całe to wystawianie godzinami, to nie na moje wysłużone kulsy!”. No i tak zostałem się z niezrealizowaną ochotą. Pozostaje mi jedynie - dzisiaj - gładzić delikatnie dłonią, te pokryte kolorami, chłodne tynki, na których po wieki zostaną ślady. Jego artystycznie przebogatej, wielkoformatowej OSOBOWOŚCI.

Eugeniusz Antoni FERSTER
(niespełniony absolwent)

Kaplica 1000 - lecia - Górka Duchowna



Plafon w Muzeum Instrumentów Muzycznych



Recytacje, uporczywe lektury i upodobania

Boża menażeria

To rzecz znana, że w każdej szkole musiało być kółko recytatorskie, a co dopiero w liceum. W każdym razie było tak za moich czasów, czyli w latach 1958-61. Bo wszędzie były z jakichś mniej lub bardziej ważnych powodów akademie i szkolne uroczystości. Uczniowie wystawiali program artystyczny zgodny z upodobaniami odpowiedzialnych za te produkcje nauczycieli. Wyszukiwały więc polonistki uczniów i uczennice nadające się na takich „aktywistów akademickich”. Ochothników nie brakowało, a raczej ochotniczek, gdyż te nieprzebrane zastępy recytatorów tworzyły przede wszystkim dziewczęta. Wrażliwe i bardzo przejęte, kiedy oceniano ich wysiłek na tyle dobrze, aby wystawić je do reprezentacji na dorocznych szkolnych konkursach recytatorskich różnego szczebla. Jako osobka chętna do wszystkiego i ja znalazłam się w takim gronie.

Pamiętam, kiedy prof. Krystyna Maciak i mnie powierzyła taki zaszczytny obowiązek występu na szczeblu wojewódzkim. Mam niezatarte do dziś wspomnienie recytacji utworu *Sokrates tańczący*. Nie wiem kim był recytator, ale to rytmiczne powtarzanie *Rypcium picium, chodź Ksantypciu* a muzyczka gra... zupełnie mnie zdemolowało, jak byśmy to dziś określili. Poczułam, że ze swoim *Niechaj mnie Zosia o kwiatki nie prosi*, naszego Wielkiego Poety, a jakże..., to jakaś smętna amatorszczyzna. No może jeszcze ten *O szyby deszcz dzwoni Staffa*, ale co takie nieopierzone kurczę ma do jesienno-smutku, a tym bardziej do *szatana, smutnego śmiertelnie*. To musiało się skończyć niepowodzeniem. Ani dykcji, ani repertuaru. Skorzystałam więc z okazji, aby w klasie maturalnej odmówić dalszego udziału

w recytacjach. Zostało to przyjęte z niedowierzaniem i okazało się, że z soboty na niedzielę straciłam trochę na talencie do języka polskiego. Odtąd już nie byłam w gronie uczniów piątkowych z tego przedmiotu, karą miały być tylko czwórki.

Nie przejęłam się tym i serca do literatury nie straciłam. Choć muszę przyznać, że zniechęcanie do niej niejedno miało imię. Na przykład *Koncert Wojskiego* czy bardziej zagadkowe tematy jak rola opisów przyrody w *Panu Tadeuszu*. Pamiętam gdy jedna z koleżanek zagadnięta o to przez panią profesor oblała się rumieńcem nad białym kołnierzykiem i nieśmiało zaczęła: *A więc Adam Mickiewicz urodził się w Zaosiu koło Nowogródka...* - *To już dobrze wiemy* - przerwała polonistka i powtórzyła jeszcze raz: *jaka jest rola opisów przyrody w Panu Tadeuszu?* Nastąpiła mała przerwa, koleżanka jeszcze niżej spuściła głowę i cichutko zaczęła: *No więc Adam Mickiewicz urodził się w Zaosiu koło Nowogródka...* I te łzy, które same poszły po policzkach, bo przecież człowiek się uczył, wkuwał a tu ta jakaś rola... Gdybym wtedy znała *Ferdynurkę* wiedziałabym, że przez Wielkich Poetów należy cierpieć jak i oni *Na Ajudahu skale* choćby. Znacznie lepiej szło już z prozą okresu Pozytywizmu. To były piękne czasy, tyle ciekawego do czytania. Ale tu znów przyszło do tego rozbebszania utworów na „problemy społeczne”. Wtedy od tych *Antków* i *Janków Muzykantów* zaczynało wiać grozą większą niż życzyliby sobie tego autorzy, którzy przecież i tak nas nie oszczędzali serwując horrory z polskich wsi i miast. A większość nie miała szczęśliwych zakończeń. To musiało na mnie zrobić duże wrażenie, bo do dziś powstrzymuję

Kultura ludowa, czyli rozważania o wielkopolskich tradycjach

Wielkopolska jest regionem wyróżniającym się w szczególności sposobem swoją historią i tradycją w kształtowaniu kultury polskiej. Jest także niezwykle wdzięcznym obszarem dla opisu kultury ludowej – zjawiska, którego barwność tradycyjnych form uległa nieuchronnemu procesowi przemian. Wielkopolska jeszcze pod koniec XIX wieku charakteryzowała się wielką barwnością i różnorodnością kultury ludowej. Dostrzegł to wielki, dziewiętnastowieczny badacz kultury ludowej – Oskar Kolberg, który we wstępie do swojej monografii Wielkiego Księstwa Poznańskiego w 1875 roku pisał: „Za jedną z najciekawszych dla etnografa prowincyj, uważać niewątpliwie należy Wielkopolskę, już to z powodu czysto – lechickich znamion dawnych jej mieszkańców, już z powodu jej na zachodnich dzisiejszej słowiańszczyzny kresach, położenia ...” Siedem tomów jego monografii daje znakomity obraz kultury ludu wielkopolskiego drugiej połowy XIX wieku – okresu szczególnego rozkwitu wszystkich jej tradycyjnych elementów. Obraz kolorowej, sielskiej wsi, w której chłopci chodzą z dumą w pełnych wdzięku, bogatych strojach, mieszkają w drewnianych chatach wypełnionych kolorowymi sprzętami, mówią specyficzną dziś trudno zrozumiałą gwarą i uczestniczą w wielu obrzędach o magicznym charakterze, znamy z tamtego okresu. Właśnie taka wizja wsi została utrwalona w literaturze i sztuce tamtego czasu i na trwałe pozostawiła dość idealistyczny obraz kultury wiejskiej, który naprawdę istniał w niewielkim jedynie wycinku czasowym. Kultura ludowa i jej składniki, z jednej strony stanowią niezmierną skarbnicę starych przekazów związanych ze specyficznym światopoglądem – wizją świata ukształtowaną przez pokolenia i przekazywaną w formie niepisanych norm i wzorów zachowań, z drugiej zaś ulega ciągłym zmianom i modyfikacjom. Kultura chłopiska została ukształtowana już

w średniowieczu, ulegając ciągłym procesom asymilowania nowości, które nie naruszyły jednak samego jej rdzenia. Zmiany mogły tylko wzbogacić, ubarwić lub zróżnicować pewne jej cechy. Przekaz wzorów i norm kultury z pokolenia na pokolenie następował na drodze ustnego przekazu. Powtarzane w trakcie pracy, wypoczynku lub zabawy historie, stare legendy, mity i opowieści były specyficzną formą szkoły życia. O wierność takich przekazów dbali ludzie starsi, którzy wiedzieli o świecie więcej i chcieli się swą wiedzą dzielić z innymi. Potrafili wytłumaczyć zawiłości ludzkiego bytu tak zależnego od kaprysów natury. Umieci określić miejsce człowieka w rozbudowanym i bardzo często niebezpiecznym systemie sił natury, znali sposoby zabezpieczania losu człowieka przed nieokreślonymi i niewidzialnymi siłami zła. Ludzie starsi zawsze posiadali tę wiedzę dającą ludziom pewność, stabilność, bezpieczeństwo ale także optymizm i niepohamowaną wolę życia. Całość takiej wiedzy tworzyło określony system wierzeniowy definiujący porządek świata i niezmienną w nim rolę człowieka. Wierzeniom towarzyszyły niezwykle rozbudowane i barwne zwyczaje, obrzędy, praktyki magiczne stosowane w rytmie cyklu rocznego, kalendarzowego - zmienności pór roku i wynikającego z nich podziału prac polowych. Inne zachowania wyznaczał krąg życia człowieka: od narodzin niemowlęstwo, młodość, dorastanie, samodzielność, małżeństwo, po starość i kres życia. Czas miał swój podział na okresy pracy, codzienności, zwykłości oraz święta traktowanych jako swoiste festiwale wyjątkowości, bardzo często radości ale także zadumy i nostalgii. Święta wyznaczały granice podziału czasu - zamykały okresy pracy jak np. dożynki lub otwierały nowe perspektywy jak Wigilia i Nowy Rok, Wielkanoc, Zielone Świątki czy Noc Świętojańska.

Ta ludowa wizja świata wraz z całym systemem zachowań stanowiła w kulturze ludowej coś w rodzaju kliszy odbijanej i powielanej co pokolenie oraz przekazywanej dalej jako skarbnica tradycji. Dzięki niej z taką samą jak dawniej radością ozdabiamy co roku choinkę na święta Bożego Narodzenia, dzielimy się opłatkiem czy oczekujemy na wielkopolskiego Gwiazdora a dalej w czasie przygotowujemy Święconkę i lejemy się wodą w Łany Poniedziałek. Nie zdając sobie sprawy uczestniczymy w teatrze obrzędowym, w którym mieszają się rytualne jeszcze przedchrześcijańskie wzorce.

Wielkopolska, w którym funkcjonują do dnia dzisiejszego pewne specyficzne cechy kultury ludowej jest regionem, który przez wiele stuleci zachował swoją odrębność polityczno-administracyjną. Kultura ludowa w dużej mierze ukształtowała się tutaj niezależnie od reszty kraju ulegając i odpierając zarazem oddziaływania kultury germańskiej. Jednocześnie w wyraźny sposób odcinając się na południowych krańcach od barwnej i niezwykle żywej kultury regionu Śląska.

Kultura ludowa w Wielkopolsce nigdy nie stanowiła jednolitego monolitu ale wręcz przeciwnie miała swoje wewnętrzne zróżnicowanie wynikające z lokalnych warunków gospodarczo-społecznych, wpływów kultury dworskiej, kościelnej oraz napływu fal kolonizacyjnych osiedlających się licznie we wsiach wielkopolskich już od wczesnego Średniowiecza. Zróżnicowanie kulturowe w postaci tzw. wysp kulturowych, choć w szczątkowej formie, widoczne jest także i dzisiaj. Na przykład okolice Krobi koło Gostynia wraz z kilkunastoma wsiami tworzą region etnograficzny nazywany Biskupizną. Mieszkańcy tamtych okolic mają jeszcze dzisiaj silne poczucie odrębności, inności podkreślanej w miejscowych obyczajach, noszonym stroju w czasie szczególnych uroczystości, gwarze ale także zamożności i dumie z faktu swojego pochodzenia. Takich „wysp” w Wielkopolsce niegdyś było wiele tworząc barwny i różnorodny obraz.

Wielkopolska, w wyniku bardzo szybkich

przemian gospodarczo - społecznych oraz politycznych zapoczątkowanych w XIX wieku, uległa wcześniej niż inne regiony kraju, procesom unifikacyjnym, które w istotny sposób zatępiły zróżnicowanie regionalne, gubiąc jednocześnie wiele z elementów tradycyjnej kultury. Również i na te czynniki i ich konsekwencje zwracał uwagę już w drugiej połowie XIX wieku Oskar Kolberg w swoim unikalnym opisie Wielkopolski. Wielokrotnie powtarzał, iż rzeczywistość, którą opisuje ulega zmianie na jego oczach i już za kilka lat z barwności i bogactwa ludowych obyczajów nie pozostanie już nic.

Być może właśnie tempo tych przemian wpłynęło na dość stereotypowe poglądy o Wielkopolsce jako krainie pozbawionej wyrazistego, barwnego obrazu kultury ludowej. Regionu kulturowego nie mogącego konkurować pod tym względem z Podhalem, regionem Kaszub, Kurpii czy Ziemi Łowickiej!!! Pogląd ten jest mocnym uproszczeniem prowadzącym do niedostrzegania jeszcze ciągle żywych w Wielkopolsce śladów tradycyjnej kultury ludowej. Nadal możemy w różnych regionach Wielkopolski zobaczyć stare – jeszcze z XVIII wieku budownictwo drewniane, z kamienia lub rudy żelaza. Są także regiony, w których używa się starych instrumentów muzycznych tworząc regiony dud i kozła weselnego - instrumentów, o których w innych regionach kraju dawno już zapomniano. W wielu wielkopolskich wsiach nadal używa się gwary i uczestniczy w tradycyjnych obrzędach dorocznych i rodzinnych. W trakcie świąt jeszcze i dziś zdumiewają swoją witalnością barwne korowody przebierańców – kołędników, maszkar zapustnych z koniem i niedźwiedziem, dyngusiarzy – żandarów, smolarzy w Zielone Świątki, chłopaków biegających z klekotami w Wielkim Tygodniu, procesji na Boże Ciało z kwietnymi dywanami, pielgrzymek do licznych wielkopolskich miejsc kultu maryjnego, dumnych obchodów dożynek czy też wypraw do Mikstatu – jednego z nielicznych w Polsce miejsc gdzie raz w roku podczas odpustu św. Rocha można poświęcić zwierzęta.

Witold PRZEWOŹNY
etnograf, kustosz Muzeum
Etnograficznego w Poznaniu



1. Taki porządek w głowie
jaki wokół siebie.
2. Obżarstwo jest grzechem.
Przeciw estetyce.
3. Załóż okulary, skoro wiatr
wieje w oczy.
4. Poszukując klucza, do Wiedzy,
nie posługuj się wytrychem.
5. Rzeźba to zmaterializowany
Duch.
6. Kultura nie wyklucza
chamstwa.
7. Nie szarżuj, kiedy
nie masz pałasza.
8. Człowiecze losy spięte
są Klamrą Czasu.

żart i obserwacje : EAF

Przybyszewski

Meteory Młodej Polski

cz. I

W 2012 r. ukazał się esej autorstwa Niny Szmyt pod tym samym tytułem. Poniżej publikujemy pierwszą część.

Specyfika końca wieku XIX, na którą złożył się kryzys pozytywistycznych wartości spowodowała, że w literaturze zaistniała potrzeba wylansowania nowych wzorców osobowych, nowego modelu tzw. „wielkich okresu”.

Typowym reprezentantem doby końca XIX wieku był twórca prowadzący życie nieregularne, indywidualistyczne, niekiedy ekscentryczne, wyrażające protest przeciw konwenansom, normom społecznym, obowiązującym poglądom estetycznym, zbuntowany, rozgoryczony, popadający w ostre konflikty ze społeczeństwem.

Był to najczęściej niepowszedni talent, czy też tylko „niepowszedni histrion, jednostka patologiczna, twórca, artysta, idol grupy, bohemy, gwiazda oznaczająca się niezwykłą ale krótką urodą, świecąca niczym meteor na firmamencie dekadentckiej literatury końca wieku.”¹

Dekadentckiej – to znaczy jakiej?

Kadencja – jak podają encyklopedie² – są to końcowe nuty utworu muzycznego, lub jego odrębnej części. Zatem dekadencja³ to odwrót od końcowych nut wszelkiego ludzkiego dzieła, czy będzie nim cywilizacja, moda, czy religia. To odpyły, odwrót, ruch wstecz, w każdym razie ruch zaprzeczenia, może nawet anarchii, może upadku, na pewno ruch niezamierzony, wynikający z obumierania tych motywów, które prowadziły w kadencji.

Cechy dekadencji, cofania się wstecz, schyłkowości, miały krótko świecące gwiazdy Młodej Polski. Świeciły intensywnie, oślepiły wręcz, ale blask ten trwał niedługo, umierały gasnąc, a pamięć o nich często egzystowała już tylko na zasadzie mitu.

Takim meteorom Młodej Polski był Stanisław Przybyszewski.

Jak kształtowała się ta postać? – jak go potem nazywa Boy Żeleński – „smutny szatan” – niezwykajny geniusz, mózg chodzący granicami obłądu⁴.

Przyszedł na świat 7 maja w 1868 roku. Był synem nauczyciela ludowego w Łojewie (Kujawy) i drugiej jego żony Doroty Grąbczewskiej. Dzieciństwo spędził w rodzinnej wsi nad Gopłem. Spośród czterech braci on pierwszy zwrócił uwagę rodziców swoimi zdolnościami, co matce poddało myśl kształcenia go w kierunku muzycznym. Widząc jego zainteresowania zachęcała go powtarzając „jakże byłabym szczęśliwa gdybyś został muzykiem”⁵.

Odtąd wiele godzin Stach spędzał wraz z matką przy fortepianie domowym – pamiętce po starym organiście – grając na cztery ręce. Interesował się organami, często bywał w kościele modląc się do świętej Cecylii o natchnienie i talent muzyka.

Mając jedenaście lat, na jubileusz 50-lecia Kraszewskiego napisał wiersz. Wysłał go jubilatowi, za co dostał osobiste ciepłe podziękowania od sędziwego pisarza. Fakt ten

1. T. Weiss: *Cyganeria Młodej Polski*.

Wydawnictwo Literackie Kraków s. 5.

2. Encyklopedia PWN Kraków tom 5 s. 20.

3. tamże, tom 7 s. 512.

4. Boy-Żeleński: *Kłamstwa Przybyszewskiego, smutny szatan* [W] *Ludzi żywi*. Warszawa 1929 Pisma t. I rozdział 3.

5. *Wiadomości Literackie* 1956 nr 30, 31, 52, 49 Anegdota z życia Przybyszewskiego.

być może zdecydował o tym, że oddano Stasia do gimnazjum w Toruniu, do kwinty, gdzie pozostał przez niespełna trzy lata, zaledwie dociągając do wyższej tercji. Przyjechał na ferie ze złym świadectwem i naganą ze sprawowania. Drugą połowę tercji, obie sekundy i obie primy kontynuował od 1884 roku w gimnazjum w Wągrówcu.

Zarząd szkoły, zarówno Niemcy i Polacy, z dyrektorem na czele, okazywali Stasiowi zdecydowaną przychylność. Zdobyta w Toruniu znajomość języka niemieckiego dawała Przybyszewskiemu przewagę nad Polakami stanowiącymi w Wągrówcu większość w obsadzie klas i równoważyła jego braki w matematyce.

Młody Przybyszewski wnet zdobył popularność wśród rówieśników i został ich prymanerem, ze względu na opinię świetnego kompana, wierszoklety i muzyka chętnie zapraszany do towarzystwa w charakterze korepetytora gry na fortepianie do zamożnych domów kolegów.

Tym sposobem bywał na feriach u Górskich w Krobi koło Gostynia także u szlacheiców Pajzderskich w Łęgu koło Śremu. Między córką Pajzderskich szesnastoletnią Pauliną a Stachem kwitła wieloletnia przyjaźń i czysto intelektualna korespondencja.

Już we wczesnych listach do niej maluje się cały przyszły Przybyszewski. Piszec: „cóż ja mogę za to, że Bóg duszę moją naznaczył tym przekleństwem kainowym, że nie mogę się wdrożyć w tą codzienną kolej życia ludzkiego, nie mogę zrozumieć tych kaprysów namiętności, zachcianek ludzkich, co niejako struny tworzą wielką harfę, na której ludzkość od mitycznego potopu jedną i tą samą – a tak nieskończenie nudną – piosenkę wygrywa. Ja ludzi nie rozumiem, oni mnie też nie rozumieją (...) cóż mnie więc pozostaje, praca, ciągła bezustanna praca, aby się nie przeżyć (...) choroba fizyczna i moralna a raczej duchowa wyrodziła się we

mnie jakąś niepojętą gorączką. Palę się, marnuję, męczę, sam nie wiem czemu. Stan mej duszy istnieje zatrwajający⁶.”

A w jednym z listów do matki pisze: „Nauczył mnie świat szyderstwa, poruszył mą żółć, a to jest świetna broń. Mama nie uwierzy jak się ludzie mojego szyderstwa boją! Wywalczyłem sobie tą bronią wolne przejście, odsuwają się, a ja ... ja idę środkiem patrząc dumnie na uległych. Ha! Ha! Droga mamó to zwycięstwo, nieprawda?”

Gdy Stach był na wakacjach w Łęgu u Pauliny i Tomasza Pajzderskich między nim a ojcem Piotrem zawiązała się wielka przyjaźń. Pan Piotr Pajzderski był to „typ” w całym tego słowa znaczeniu. Wprowadzał swoje jakobińskie i demokratyczne poglądy w swoiście szlachecki sposób. Każdej niedzieli zapraszał wszystkich chłopów ze wsi na obiad. Jadł razem z nimi i na ich sposób ciskając kości pod stół, klnąc co wlezie, pijąc z nimi prostą wódkę.

Latem po takich libacjach zarządzał kąpiel dla siebie, w swojej zbudowanej z kafli 3x3 metrowej wannie, a do funkcji łaźniowych zapraszał co młodsze dziewczyny ze wsi. Później po tej ablucji, w tej samej wannie były myte dziedzica konie. Widziałam tę wannę w momencie rozbierania jej podczas remontu kapitalnego pałacyku w Łęgu. W latach 60. a może 70. ubiegłego wieku. Jedno jest pewne, kafelki były niebieskie.

Przed maturą Przybyszewski nie będąc pewny jej wyników zabezpieczał się na wszystkie strony. W razie katastrofy zamyslał jechać do konserwatorium w Lipsku. Na wszelki zaś wypadek zapisał się w gimnazjum na lekcje nadprogramowe języka hebrajskiego, przeznaczone specjalnie dla kandydatów na teologów, chcących wstąpić do seminarium duchownego. Nie zamierzał wprawdzie zostać księdzem, mimo że pragnęła tego gorąco jego matka, ale chciał korzystać z możliwości uczenia się hebrajskiego i wmawiał kolegom, że wstąpi do

6. Listy S. Przybyszewskiego wyd. S. Helsztyński. Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Gdańsku, Parnas polski, Warszawa 1937 t. I poz. 4 s. 11.

7. tamże, t. I pozycja 19 s. 29.

seminarium. Na świadectwie abiturienta Przybyszewskiego, jako przyszły jego zawód, figurowała medycyna, a znalazł się w końcu Stach na architekturze w Berlinie, otrzymując stypendium fundowane z kasy Marcinkowskiego w Poznaniu: 400 marek rocznie.

Na studiach w Berlinie zetknął się z teoriami Fryderyka Nietzschego, które ugodziły w Stacha jak gromy z jasnego nieba i wywarły wpływ piorunujący, nieobliczalny.

Metamorfoza ideologiczna dokonana pod wpływem Nietzschego ośmieliła Przybyszewskiego do ważnej zmiany życiowej: porzucenia architektury i zapisania się na wydział medyczny.

„Nie jestem na architekta stworzony – pisał do Pauliny Pajzderskiej – nienawidzę pałaców, kościołów, jako siedliska wszelkich zbrodni współczesnych i byłoby zbyt tragiczne gdybym je miał sam budować(...) Na duchowe cierpienia lekarzy nie ma ale są na nędzę i bóle fizyczne. Chciałbym być lekarzem, doktorem obłąkanych⁸.” W międzyczasie aresztowany za działalność socjalistyczną, skreślony z listy studentów, zarabia na utrzymanie pisanie prac doktoranckich z psychofizjologii na temat: „Wpływ chloroformu na organizm zwierzęcy”, a z zakresu histologii: „O tworzeniu się zębów u embrionów”.

Rodzicom zaś donosi, że „rzeza i kraje w prosektorium, aż mu się gorąco robi”¹⁰.

Dowodem intensywnego zajmowania się zagadnieniami fizyko-medycznymi jest świadectwo sławnego ówczesnego chirurga berlińskiego doktora Karola Schleicha, który właśnie pod sugestią Przybyszewskiego dokonał epokowego wynalazku w medycynie tzw. znieczulenia miejscowego¹¹.

Przyszła godzina, gdy Przybyszewski poznał w Berlinie tamtejszą bohemę. Zetknął się z krytykiem i twórcą szwedzkim Olą Hanssonem. Czując z nim duchowe

pokrewieństwo i dzieląc jego upodobania i wewnętrzną potrzebę, aby w utworze artystycznym stosować materiał dowodowy z psychofizjologii i biologii. Przybyszewski pisze broszurę, którą zatytułował „Przyczynki do jaźni jednostki twórczej czyli genialnej” – podtytuł: Chopin i Nietzsche (rok 1891, wydana w 1892). Druga broszura powstała z osobistego kontaktu z Olą Hanssonem i jego żoną Laurą Marholm zatytułowana „Ola Hansson”. Zaczęta 8 maja w 1892 roku ujrzała światło dzienne za parę dni.

Dwie te rozprawki liczące po czterdzieści ledwie stroniczek nowością i rodzajem swego ujęcia zwróciły uwagę sfer krytyczno-literackich moderny berlińskiej na genialnego Polaka i zjednały mu przyjaciół takich jak: dr Frans Servaes, Richard Dehmel, Bruno Wille, Juliusz i Henrich Hort, Wilhelm Bolsche i nie przesadzę jeśli powiem, że dziesiątki i setki innych.

Szkice te można uważać za fundament psychologiczny i doktrynalny dalszej twórczości Przybyszewskiego, a przede wszystkim jego postawy życiowej; psychiki przyszłej gwiazdy i histriona. Ustalają one cechy jednostki twórczej czyli genialnej. Śledząc rozwój tej niepowtarzalnej osobistości, trzeba by przypomnieć słowa kiedyś pisane do Pauliny: „cóż mnie pozostaje praca, praca, ciągła bezustanna praca, aby się nie przeżyć (...) choroba duchowa wrodziła się we mnie jakąś niepojętą gorączką (...) stan mej duszy istnieje zatrwajający”¹².

Nina SZMYT

8. tamże.

9. Helżyński: Przybyszewski s. 46.

10. Listy Przybyszewskiego poz. 37 s. 52.

11. Helżyński: Przybyszewski s. 71.

12. Listy Przybyszewskiego t. I poz. 4 s. 11

W poszukiwaniu źródeł Jazzu cz. II

Inne ważne spotkanie czarnych z białymi odbyło się na polu ballady, swoistej pieśni samotnej. Tutaj z kolei dokonało się to bezpośrednio poprzez amerykańskie pieśni, folk songs śpiewane z akompaniamentem gitary. Wyrosły one w prostej linii z melodii i ballad z Wysp Brytyjskich. Oparte są na tym samym schemacie harmonicznym, charakterystycznym dla świata muzycznego Europy: triadzie, czyli tonice, subdominancie i dominancie. Te rozwiązania harmoniczne pojawiają się w muzyce Wysp w rozmaitych konstelacjach. Przeniesienie ich na grunt Ameryki spowodowało pewne uproszczenie - amerykańska muzyka ludowa, jak na przykład bluegrass nabrało szorstkości i zaniechane zostały bardziej wyrafinowane rozwiązania harmoniczne i złożone frazowanie. Ze światem takich pieśni spotkali się czarni już w XIX wieku. Zaczęły powstawać bluesy. Wynikały one poniekąd już z samego faktu dostępności określonych instrumentów. Gitara, nieobecna przecież w Afryce, wymusiła wytworzenie harmonii opartej właśnie na schemacie harmonicznym triady. Natomiast nowością niewątpliwie była technika gry na gitarze stosowana przez bluesmanów z delty Mississipi – slide guitar. Odkryli, że chociaż gitara wyposażona jest w progi, które dają określoną wysokość dźwięku mogą grać na niej, wykorzystując szyjkę od zbitej, szklanej butelki. Wtedy mogą uzyskać dowolną wysokość dźwięku. Tym samym linie melodyczne i frazowanie w muzyce bluesowej uległy ubarwieniu, stały się nieoczywiste i są niewątpliwie najciekawszym chyba i najbardziej zagadkowym elementem tej muzyki. Tak więc, jak widać już samo spotkanie z nowymi realiami

tworzy zupełnie nowe rozwiązania. Z czasem, gdy pojawiła się idea wspólnotowego grania, jam-sessions, a jazz zaczął wykorzystywać formę bluesa, uległa ona standaryzacji- stąd i schemat znany z mnóstwa utworów jazzowych, który choć wciąż nadbudowywany i komplikowany, nie zmienił się w swych podstawowych zasadach.

Inne bardzo ważne podobieństwo leży u podstaw powstania jazzu. Ciekawym przykładem będzie na pewno utwór z 1830 roku autorstwa Fryderyka Chopina. Zapisał on utwór, który nazwał „Trois Eccossaises” – trzy tańce szkockie. Co jest w nim tak intrygującego? Usłyszymy, że gdy zagra się na fortepianie tradycyjną muzykę celtycką, wykonywaną pierwotnie na dudach czy skrzypcach, powstanie forma niezwykle podobna do ragtime'u. Zgadza się tempo, zgadza się prowadzenie linii melodycznej, nawet tonacje! Chopin związany ze światem kultury francuskiej nie kontynuował tego wątku. Poprzez muzykę Gottschalka jednak droga do Ameryki i do ragtime'u Scotta Joplina jest niedaleka i jakże oczywista. Zaskakujące jest, jak wcześniej już powstawały utwory, które przecież można uznać za szlagiery jazzowe, chociażby słynna ballada „Swanee River”, napisana w połowie XIX-go wieku.

Rozwijanie idei ragtime'u i takich właśnie pieśni, a także instrumentalne aranżowanie pieśni gospel doprowadziło do powstania jazzu w formie jaką znamy chociażby z wielu doskonałych nagrań Louisa Armstronga czy potężnych orkiestr Duke'a Ellingtona. Charakterystyczne były także słynne orkiestry

nowoorleańskie. Tutaj rozpocząć można wątek, który uświadamia, jak naprawdę trywialne i w pełni praktyczne przyczyny mają wpływ na rozwijanie się gatunków muzycznych, szczególnie jazzu. Po pierwszej wojnie światowej wyprzedawano niepotrzebne instrumentarium orkiestr wojskowych. Grano na czym się dało. Powstawały wielkie orkiestry marszowe, w tym potężna sekcja dęta, która potem zdefiniowała brzmienie big-bandów. Był to czas, kiedy to dzięki wielu doskonałym czarnym muzykom odkryto na nowo wiele instrumentów, jak chociażby saksofon czy trąbkę. Czasy kryzysu ekonomicznego z kolei wymusiły pojawienie się kameralnych składów, z instrumentami takimi jak kontrabas, które umożliwiały granie w klubach i restauracjach i zarabianie pieniędzy. Właśnie z zarabiania pieniędzy poniekąd wynika olbrzymia demokracja, jaka w muzyce jazzowej panuje – każdy musi się popisać, zagrać swoją solówkę. Potem z kolei, w latach 40-tych i 50-tych młodzi muzycy chcieli odciąć się od jazzu tradycyjnego, kojarzonego już z Hollywood i śpiewanymi szlagierami. Doszło do olbrzymiej rewolucji i powstania bebopu, który otworzył jazzmanom bramy do współczesności. Rozpoczął się jazz nowoczesny, którego twórcami są genialni muzycy, tacy jak Charlie Parker, Dizzy Gillespie, Thelonius Monk, Miles Davis czy Buddy Rich.

Wiele przeróżnych czynników oddziaływało na czarnych obywateli USA, gdy tworzyli i grali swoją muzykę. Bez wątpienia melos muzyki europejskiej miał na nich duży wpływ. Istniejący w Europie system muzyczny, przede wszystkim ze swoją harmonią i budowaniem linii melodycznej stał się podstawą tej muzyki. Dowodzi tego to, jak popularny jazz stał się w Europie. Mnóstwo jest wspaniałych jazzmanów, a reprezentowany przez nich kod muzyczny jest doskonale rozumiany i odbierany po obu stronach oceanu. Innowacyjność tej muzyki, jej zaskakującą wciąż na nowo i w nowych formach siłę zawdzięczamy niezwyklejmu spojrzeniu, jakie na muzyczną tradycję amerykańską mają czarni obywatele Ameryki. Uzyskiwana przez nich emocjonalność, wspólnota pulsu i pełen energii, jak by to określili może i sami jazzmani, „drive” pozwoliły, poprzez otwarcie się na

spotkanie jakim jest muzyka, na powstanie nowej jakości.

Staram się przybliżyć świat amerykańskiego jazzu. To dlatego, że słuchając miałem wrażenie, że podążam za myślą muzyczną, która „podróżowała przez ocean” do Ameryki z różnych światów i zafascynowany jestem tym, jak pomimo trudnych warunków społecznych i wielu nieprawości i nieszczyć do jakich przecież w amerykańskim zderzeniu kultur doszło, muzyka barier nie napotkała. Jest więc w owej różnorodności muzyki zza Atlantyku wartość którą, jak myślę, warto poznawać.

Mateusz RYCHŁY

Mateusz Rychły – student antropologii kulturowej na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza, poznański gitarzysta koncertujący z Maciejem Rychłym. Związany z poznańskim teatrem „Mój teatr”, współpracuje z działającym przy teatrze „Mainstream Jazz Trio”. Z poetą i pieśniarzem Markiem Zgaińskim tworzy duet grający blues polski.

Jazzman Nigel Kennedy - rys. autorstwa E.Ferstera



Ian McEwan - ukojenie ?

Z górnej półki

W pewnym mieście na południu Europy, labiryntem uliczek przypominającym do złudzenia Wenecję, para ludzi w średnim wieku siedzi na *balconi* z widokiem na kanał. Pałą skręta, popijają wino opowiadając sobie fantastyczne sny z popołudniowej drzemki. Nie wiedzą, że ich leniwy, do znudzenia zwyczajny urlop, pełen przewidywalnych gestów i powielanych rytuałów, zacznie za chwilę na jawie przypominać jeden z tych meandrujących, zaskakujących snów.

W czasie wieczornego spaceru, bezskutecznie poszukując otwartej restauracji, gubią się w płataninie ulic i spotykają tajemniczego, pociągającego mężczyznę. Oboje ulegają fascynacji przygodnie spotkanym człowiekiem i pozwalają mu wciągnąć się, niepostrzeżenie dla siebie samych, a być może podświadomie pragnąc tego, w orbitę jego mrocznych planów. Odwiedzają go w domu, poznają jego dziwną, nieodgadnioną partnerkę, pozwalają odurzyć się szampanem i gęstą, pełną namiętności atmosferą otaczającą ich gospodarzy - czy do końca ulegną czarowi przygodnego przechodnia? Czy i w jaki sposób zaznają tytułowego ukojenia? Nie będę oczywiście opowiadała, jak skończy się to porywające opowiadanie Iana McEwana. Ktokolwiek zacznie czytać tę, czy inną książkę tego niesamowitego pisarza, ulegnie z pewnością jej niebezpiecznemu urokowi, pozwoli się porwać, tak, jak bohaterowie „Ukojenia” swemu cicerone, by z rosnącą w duszy grozą, ale bez wytchnienia, dotrzeć do końca i zamknąć książkę zarówno z poczuciem ulgi, jak i przekonaniem, że zdarzyło mu się przeczytać coś doskonałego.

W sposób niezwykle precyzyjny, oszczędny, bez udziwnień i zbędnych słów Ian McEwan snuje opowieść o zwyczajnych ludziach, których emocje, pragnienie zmiany, czy też przerwy w codziennej rutynie lub tylko przypadek, stawiają w sytuacji skrajnej, na krawędzi dotychczasowego życia. W bohaterach „Ukojenia” odnajdujemy – czasami ze zdziwieniem - siebie samych, swoje własne głęboko skrywane pragnienia i lęki.

Najlepszą powieścią autora jest prawdopodobnie „Pokuta”. Pięknie napisana, świetnie skonstruowana, zaczyna się absolutnym spokojem, atmosferą nasuwającą skojarzenia z dziewiętnastowieczną prozą brytyjską: rodzinne spotkanie na angielskiej wsi w letni upalny dzień. Potem, stopniowo, w miarę poznawania członków rodziny i ich spraw, napięcie rośnie. Mała dziewczynka widzi zdarzenie, które mylnie interpretuje lub świadomie przeinacza to, co widziała. Życie kilku osób ulega przez to totalnej zmianie. Jest to zarówno piękna historia miłości, jak i próba odpowiedzi na pytanie: czym jest wina i jej odkupienie.

Lektura książek McEwana angażuje czytelnika emocjonalnie, nieraz tak bardzo, że aż boli, jednak o dziwo, chce się czytać więcej i więcej, taka to jest świetna proza: zarazem intensywna i zadziwiająco zdystansowana, emocjonalna, a jednocześnie precyzyjna i chłodna.

Ian Russell McEwan urodził się w 1948 w Anglii, studiował na uniwersytecie w Sussex, a także uczęszczał na znane kursy kreatywnego pisania do Malcolma Bradbury, u którego napisał w 1971 magisterium. Jego twórczość od samego prawie początku obsypywana była nagrodami: już za

pierwszy tom opowiadań „Pierwsza miłość, ostatnie posługi” w 1976 roku, otrzymał nagrodę im. Somerset Maughama, w 1998 za „Amsterdam” dostał najbardziej prestiżową nagrodę brytyjską, Bookera, do tej nagrody nominowano także w 2001 „Pokutę”. Kilka książek, między innymi tę ostatnią zekranizowano, jednak nie polecam oglądania filmów z a m i a s t czytania McEwana – film, owszem świetnie wykorzystuje podstawowe wątki, jednak jak to zwykle bywa z kinem – mocno zubaża opowieść.

Jeśli miałabym wybrać spośród moich

ulubionych pisarzy tego przez duże „P”, to byłby nim właśnie Ian McEwan.

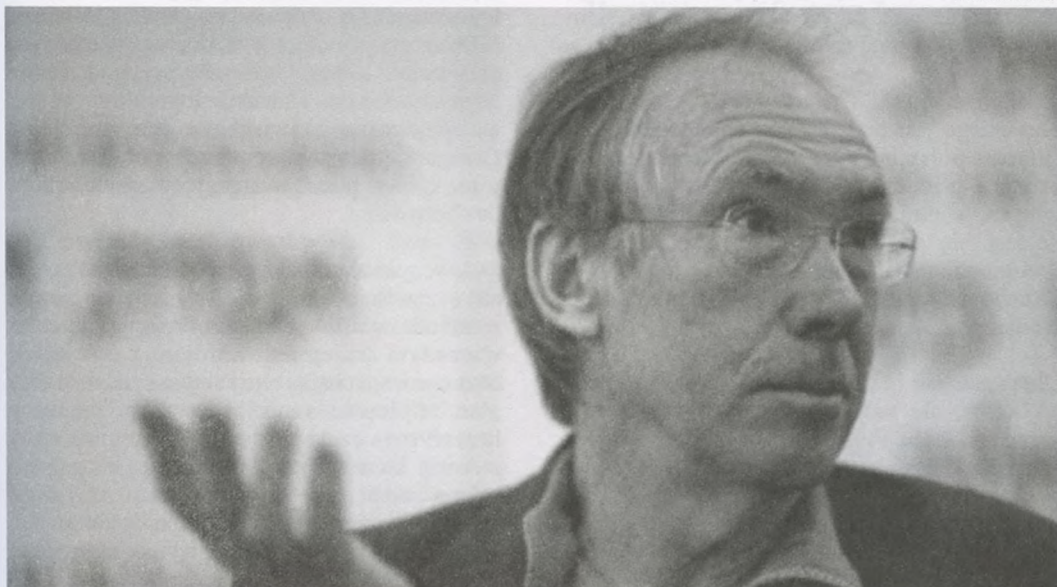
J.A.

Powieści: Ukojenie 1992; Betonowy ogród, 1994; Niewinni 1994; Czarne psy 1998; Dziecko w czasie, 2001 Amsterdam, 2003; Pokuta, 2002; Sobota, 2005; Na plaży Chesil, 2008; Solar, 2011.

Zbiory opowiadań: Pierwsza miłość, ostatnie posługi, 2009 W pościeli, 2009

Książki Iana McEwana wydaje w Polsce Wydawnictwo Albatros. W zapowiedziach na rok bieżący jest już najnowsza książka pisarza Słodka przynęta.

Ian McEwan



Ruchome piaski

Kino niewidzialne, czyli Notatki o filmach...
mało znanych, zapomnianych, trudno dostępnych, egzotycznych, nietuzinkowych,
a przede wszystkim o filmach wartych obejrzenia

*Grzegorz, chciałbym ci coś powiedzieć...
widzisz.... wakacje to jest taki czas, kiedy nam się
wydaje, że to co trwało cały rok nagle odbiegło
(...) Na przykład szkoła, nasz dom... nawet matka
(.....) wszystko zostało gdzieś tam za nami...*

Całkiem niedawno i zupełnie przypadkowo odkryłam tę cudowną produkcję polską z końca lat sześćdziesiątych... Pamiętam, że najpierw zaintrygował mnie plakat do tego filmu – w psychodelicznym duchu lat sześćdziesiątych, aczkolwiek bardzo przejrzysty graficznie, zarys sylwetki kobiecej na tle żółci i czerwieni i zapowiedź – film psychologiczny „Ruchome piaski”.... Tytuł niby znany skądś wcześniej... bodajże grupa Varius Manx w czasach swojej świetności nagrała album pod takim samym tytułem, ale nie sądzę, żeby film ten był inspiracją dla tejże grupy, choć pewna nie jestem bo do jej fanów nigdy nie należałam.

„Ruchome piaski” w reżyserii Władysława Ślesickiego jest przepięknym i niedocenionym filmem polskim. Nazwisko Ślesickiego – reżysera przede wszystkim filmów dokumentalnych, ale nie tylko bo najbardziej jednak kojarzy się z ekranizacją powieści Henryka Sienkiewicza „W pustyni i w puszczy”. „Ruchome piaski” był pierwszym filmem fabularnym Ślesickiego.

Obraz ten jak już wspomniałam niedoceniony w Polsce, ale na szczęście nagradzany poza granicami kraju. Film ten zdobył między innymi nagrodę filmową INTERFILM na MFF w Edynburgu, III nagrodę na MFF w Kolombo (Sri Lanka) oraz wyróżnienia za zdjęcia dla Wiesława Rutowicza na MFF w Rio de Janeiro.

To liryczna i bardzo kameralna opowieść o wakacyjnej przygodzie dorosłego mężczyzny (w tej roli Marek Walczewski), biwakującego ze swoim 12-letnim synem Grzegorzem, gdzieś na wydmach opodal Łeby. Ojciec i syn przybywają motorówką na bezludną plażę i tutaj rozbijają swój namiot, gdzieś na wydmach, między morzem i jeziorem. Są świetnie przygotowani, mają mnóstwo prowiantu, sprzęt wędkarski, doskonale organizują swoje miejsce obozowe, gotują na ognisku, wędkują, pływają i kąpią się, śmieją i dużo ze sobą rozmawiają. Możemy być świadkiem doskonale zapowiadających się „męskich” wakacji tych dwojga, którzy mimo różnicy wieku widać doskonale się czują w swoim towarzystwie.

Idyllę dość szybko burzy pojawienie się na wyspie młodej dziewczyny Anki (doskonała Małgorzata Braunek), którą w plener ten przywiózł amator łatwych przygód (Leon Niemczyk) i za stawianie oporu na wyspie złośliwie zostawił. Świadkiem tejże sytuacji jest Grzegorz, który widząc płaczącą i zdezorientowaną kobietę postanawia przyprowadzić ze sobą do obozowiska.

Dziewczyna zamierza zostać tylko na jedną noc, ale oczywiście tak się nie staje. Ojciec powoli wdaje się we flirt z Anką, obdarzając ją coraz większym zainteresowaniem i w końcu uczuciem, spychając tym samym syna na dalszy plan. Chłopiec opuszczony i pozbawiony towarzystwa czuje się coraz bardziej zazdrosny o Ankę, która odebrała mu rodzica i kompana zabaw... a dziewczynę, wygląda na to, że sytuacja rywalizacji między tym dwojgą bardzo bawi. Istotą tego kameralnego, pięknie sfotografowanego

wanego dramatu rozgrywającego się w dzikim nadmorskim krajobrazie jest milczące napięcie stopniowo narastające między trójką bohaterów. I tym samym „Ruchome piaski” przywodzą mi na myśl inny doskonały polski film „Nóż w wodzie” w reżyserii Romana Polańskiego. Obydwa obrazy są bardzo intymne, to co najważniejsze na ekranie to emocje między postaciami filmu. Jest też drugi aspekt łączący obydwie tytuły, a jest nią przepiękna lokalizacja, przyroda odgrywająca w obydwu tytułach znaczącą rolę. Obydwa filmy wspaniale ukazują dziką, nieskażoną jeszcze przyrodę i wielkie bogactwo polskiej fauny i flory.

Władysław Ślesicki był bez wątpliwości poetą ekranu. Mówiono, że jego duchowym ojcem był Robert J. Flaherty (reżyser, który wraz z Basilem Wrightem stworzył w latach trzydziestych angielską szkołę poetyckiego dokumentu). Według tego oto nurtu poetyckiego rejestracja rzeczywistości wiązała się ściśle z wizją autora, element narracyjny podporządkowany był czynnikiem emocjonalnym, a występująca często inscenizacja w żadnym wypadku nie służyła naginaniu obrazu świata. Istotą poezji filmowej był ruch i rytm – główny organizator przeżyć emocjonalnych oraz przemyślana, piękna plastycznie kompozycja kadru.

I takie właśnie są „Ruchome piaski”. Przepiękne kadry, sfilmowane w Słowińskim Parku Narodowym wspaniale współgrające z dźwiękami skomponowanymi przez Andrzeja Bohdanowicza. W zasadzie prosta wakacyjna przepełniona ciepłem historia, przenosząca widza do Polski końca lat sześćdziesiątych, ery auto-stopu, muzyki jazzowej; Polski autentycznej jeszcze nie skażonej kiczem. Pokazujące wakacje bez telefonów komórkowych, połączenia z internetem, bez wrzeszczących dyskotek i bez hoteli „all

inclusive”.... Prosta letnia historia, jaką zapewne każdy z nas choć raz przeżył, dlatego zachęcam bardzo do obejrzenia!.... *bo wakacje to jest taki czas...*

Joanna CHMIELEWSKA

„Ruchome piaski”

produkcja: Polska

reżyseria: Władysław Ślesicki

scenariusz: Władysław Ślesicki, Kazimierz Orłoś (na podstawie nieopublikowanego opowiadania K. Orłosa pt. „Imię ojca”)

zdjęcia: Wiesław Rutowicz

dźwięk: Andrzej Bohdanowicz

czas trwania: 76 min

premiera: 24 kwietnia 1969

film psychologiczny

RUCHOME PIASKI

REŻYSERIA: WŁADYSŁAW ŚLESICKI

ZDJECH WIESŁAW RUTOWICZ

W ROLACH GŁÓWNYCH:

Małgorzata Braunek

Marek Walczewski, Grzegorz Zuchowicz

PRODUCJA: PEFILM



Młodopolskie klimaty w Wielkopolsce

Zawsze, gdy mowa o sztuce Młodej Polski, automatycznie myślimy o Krakowie i artystach związanych z Akademią Sztuk Pięknych, czasopismem *Chimera* czy kabaretami Jamy Michalika... Oczywiście mam na myśli środowisko twórcze, a nie zbiory muzealne, bo np. Muzeum Narodowe w Poznaniu posiada największy zestaw obrazów Jacka Malczewskiego czołowego malarza epoki. W tych też kategoriach patrząc, Muzeum Mazowieckie w Płocku specjalizujące się w kolekcjonowaniu sztuki secesyjnej ma najwięcej obiektów do podziwiania.

Tymczasem... zupełnie niedawno odkryłam miejsce, które gorąco polecam zwiedzić osobom wrażliwym na piękno, nastrój i patriotyczne klimaty. To kościół św. Elżbiety w Jutrosinie.

Jutrosin, nieduże miasteczko w pow. rawickim (południowa Wielkopolska) znane było w średniowieczu, wzmiankowane już w 1281 r. Nazwa pochodzi od pierwszego właściciela Jutrocha. Później kolejno należało do Jutrosińskich, Kołaczkowskich, Konarskich, Leszczyńskich i Czartoryskich, i właśnie głównie dzięki nim powstał opisywany obiekt, na miejscu kościoła św. Katarzyny, który spłonął w pożarze Jutrosina w 1805 r. Dopiero w 1872 r. postanowiono wybudować nowy, neoromański, wzorowany na XII-wiecznej katedrze Panny Marii w Spirze (Nadrenia). Trzeba pamiętać, że w poróżnieniowej sytuacji nie było to proste, bo Prusacy niechętnie zgadzali się na stawianie kościołów polskich, które zawsze były ostoją patriotyzmu. Projekt powstał w pracowni Tomasza Pajzderskiego z Charlottenburga.

Kościół ma bardzo klarowną konstrukcję. Długi – 44 m, szeroki – 22 m, posiada trzy nawy oddzielone arkadami oraz obszerne prezb-

terium, pod którym znajduje się grobowiec książąt Czartoryskich, kolatorów kościoła, którzy ponieśli spory wkład finansowy w budowę i których potomkowie do dziś przyjeżdżają tu z całego świata. W bryle zewnętrznej zwraca uwagę wysoka wieża-dzwonnica (47 m) górująca nad miastem.

To, co z pewnością zachwyci wszystkich, to piękna polichromia o cudownie dobranych barwach A. Procajłowicza i witraże projektu Józefa Mehoffera, jednego z najbardziej znanych artystów Młodej Polski.

Początkowo chciano zlecić wykonanie polichromii znakomitemu malarzowi, profesorowi Akademii Krakowskiej Leonowi Wyczółkowskiemu (1852-1936) ale ostatecznie zdecydowano się na projekt Antoniego Procajłowicza (1877-1949) malarza, ilustratora książek, grafika, autora secesyjnych plakatów, również z Krakowa. Procajłowicz był uczniem F. Cynka oraz Jacka Malczewskiego i związany był z awangardowym czasopismem *Chimera*, z którym współpracowało wielu znakomitych twórców.

Polichromia nawiązuje do modnego wówczas stylu bizantyńskiego, zdobi ściany, łuki arkad, gzymsy, sklepienia. Ma fantastyczne połączenia błękitów, fioleto, karminu, szmaragdowej zieleni zestawionych z innymi wyszukаныmi barwami oraz srebrem i złotem, jest zachwycająca... Jej dekoracyjność harmonizuje z klasycznymi nieco przedstawieniami figuralnymi.

W kopule absydy mamy Chrystusa tronującego – *Salvator Mundi* – w towarzystwie dwóch aniołów na tle apostołów w tondach, a od strony nawy głównej widoczne są cztery orantki. Fryz przedstawia świętych i błogosławionych

polskich lub z Polską związanych, cieszących się u nas szczególnym kultem. Uwagę oglądającego zwraca też obraz Juliana Fałata z 1902 r. – św. Izydor Oracz, a nad stallami Cud św. Elżbiety – Procajłowicza. Mnie zachwycił taneczny korowód aniołów w prezbiterium.

Myślę jednak, że większość zwiedzających jutrosińską świątynię przyjeżdża tu zwabiona nazwiskiem Józefa Mehoffera, obok Wyspiańskiego, najbardziej znanego twórcy polskiej secesji, który jest autorem pięknych witraży.

Józef Mehoffer (1869-1946) pochodził z zamożnej, spolszczonej rodziny austriackiej. Ojciec był radcą Sądu Krajowego, matka Aldona z Polikowskich zajmowała się domem i wychowaniem 5 synów. Ojciec zmarł wcześnie, gdy Józef miał zaledwie 4 lata, ale w jego wychowaniu i kształceniu pomagali dziadkowie. Studiował w Krakowskiej Szkole Sztuk Pięknych m.in. u Jana Matejki oraz w uczelniach Wiednia i Paryża.

W 1935 r. został odznaczony Złotym Wawrzynem Akademickim Polskiej Akademii Literatury. W 1937 r. „za wybitne zasługi na polu sztuki i propagandy polskiej za granicą” otrzymał Krzyż Komandorski z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski.

Ożenił się z Jadwigą Janakowską, miał syna Zbigniewa (1900-1985). W ich domu

w Krakowie przy ul. Krupniczej 26 mieści się kameralne, uroczne muzeum poświęcone jego twórczości. Trzeba koniecznie zobaczyć!

Był świetnym malarzem („Dziwny ogród”, „Portret żony artysty z pegazem”, „Plac Pigalle w Paryżu”), grafikiem (uprawiał akwafortę, akwatintę, litografię), projektantem okładek, kart tytułowych, ornamentów, winiet, ekslibrisów, afiszów i znaków towarowych w duchu secesyjnej dekoracyjności, autorem wielu cudownych polichromii (w kościele Mariackim, katedrze wawelskiej i lwowskiej, kościele w Turku i szwajcarskim Fryburgu) i witraży (w wymienionych świątyniach oraz w budynku Komunalnej Kasy Oszczędności miasta Krakowa przy ul. Szpitalnej 13). Należał do założycieli Towarzystwa Artystów Polskich „Sztuka”.

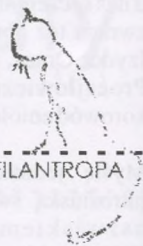
Kilka jego ciekawych prac można obejrzeć w Muzeum Narodowym w Poznaniu i opisanym wyżej wielkopolskim Jutrosinie. Do Jutrosina ze Śremu jest zaledwie 60 km trasą 434 przez Dolsk, Gostyń, Krajewice, Pępowo, Smolice. Namawiam na sympatyczną i pouczającą wycieczkę dla ciała i ducha. Sentencja „cudze chwalicie, swego nie znacie, sami nie wiecie co posiadacie...” niech będzie swoistym drogowskazem!

Urszula ŁUKOMSKA
artystka malarka
foto. archiwum



ABC Rodzica –

Praktyczne wychowanie



OKIEM KOTA FILANTROPA

Najnowsza moda? Kot na smyczy. Tylko dlaczego ja? Dobrze, dobrze, przecież idę. Nie trzeba mnie ciągnąć.

– O, dzień dobry, pani Altruńska. Z kotkiem na spacerze? – zawołała sąsiadka.

– Jak widać – odparła. – A o co u pani? Widzę, że córka wnuka pani podzuciła – powiedziała Prawda spoglądając na kilkuletniego chłopca, który z kolei spoglądał na mnie. Za dobrze znam to spojrzenie, żeby nie rozglądać się za wysokim drzewem, kretowiskiem, a choćby i mysią dziurą, gdybym tylko się w niej zmieścił.

– Oboje w pracy, to co robić? – westchnęła ciężko. – Czasu dla dziecka nie mają. Takie czasy przyszły. Tylko praca i praca. Nie ciągnij – skarciła dziecko. – Kotka sobie pogłaskaj.

Tylko nie kotka! Ratunku!

– Nie będzie tak źle. Niedługo do przedszkola pójdzie.

– Nie mogę się doczekać. Wreszcie będzie trochę spokoju – przyznała. – Człowiek nie po to własne dzieci odchowuje, żeby na stare lata znów się męczyć. Rodzice powinni dziecko wychowywać...

– A dziadkowie rozpieszczać – dokończyła za nią Prawda.

– Miauuuu! - wrzasnąłem przeraźliwie, gdy dziecko wcisnęło mi palec do oka, przydeptując ogon, żebym przypadkiem nie uciekł. - Pomocy!

– Nie męcz kota, bo cię podrapie – zwróciła mu uwagę babcia.

– Jakie nie męcz kota, bo podrapie? Nie męcz kota, bo cierpi! Miauuu! - wrzasnąłem znowu, gdy wykręcił mi ucho. - Miauuu! - Tym razem udało mi się wyrwać.

– Cicho! Bądź grzeczny! Tylko kłopot z tym kotem! - zdenerwowała się Altruńska, szarpiąc za smycz.

– Nie taki jak z dziećmi – odpowiedziała

sąsiadka, ciągnąc wrywającego się chłopca za rękę.

– Ja cię kotka!

– Nie ma kotka.

– Ja cię kotka! - krzyczał mały sadysta.

– Masz lizaka i bądź grzeczny. To całe wychowanie bezstresowe bokiem człowiekowi wychodzi – irytowała się kobieta.

– Bo wobec dziecka trzeba być konsekwentnym i stanowczym – oświadczyła Prawda autorytarnie.

– Dziecko musi wiedzieć kto jest autorytetem.

– Cześć mam. - Nadzieja zaskoczyła nas wszystkich pojawiając się znikąd.

– A ty dokąd idziesz?

– Wychodzę.

– Dokąd?

– Oj, mam, wychodzę i tyle. Co to ma być? Przesłuchanie? - Dziewczyna nie kryła irytacji.

– O której wrócisz?

– A skąd mam wiedzieć? Przecież jeszcze nie wyszłam.

– O dwudziestej drugiej masz być w domu!

– Jasne, o tej godzinie to się impreza dopiero zaczyna! - prychnęła.

– Nadzieja, mówię poważnie!

– Dobra, dobra, będę o drugiej – burknęła, oddalając się szybko.

– Dwunasta i koniec! - krzyknęła za nią matka.

Dziewczyna wykonała nieokreślony gest ręką, który mógł znaczyć dosłownie wszystko. Nie musiałem wnikać co oznacza, bo słuch mam lepszy, więc doskonale usłyszałem jej odpowiedź: - Chyba śnisz, kobieto.

– Małe dzieci mały kłopot, duże dzieci duży kłopot. - sentencjonalnie stwierdziła sąsiadka.

– A żeby pani wiedziała. Nastoletni bunt. Trzeba to przetrwać i tyle.

– Honor ma to już chyba za sobą?

– Taki dobry chłopiec – rozculiła się. - A jakie

ma zainteresowania. Historia. I militaria – opowiadała.

– Jak tak patrzę na tę młodzież, te włosy postrzępione ... - pokręciła głową z dezaprobatą sąsiadka - to aż się boję co z tych moich wnuków wyrośnie.

– Honor nie ma włosów ...

– Przestań ciągnąć! Bo dostaniesz! - zagroziła dziecku sąsiadka.

– Muszę przyznać, że trochę przesadza z długością – zwierzała się jej dalej Prawda, gdy kobieta przywołała chłopca do porządku. - Ale wolę to niż jakieś irokezy czy wie pani.... te takie skręcone w spirale co się ich nie myje, dredy chyba... Tylko ta szkoła... Powiem pani, że mamy problem z jedną nauczycielką. Uwzięła się na niego – powiedziała ścisłym głosem.

– Co pani powie? - zdziwiła się.

– A tak. Żeby pani wiedziała. Że się Honor znęca nad jakimś chłopcem. Przecież wie pani jak to chłopcy. Poszturchają się po boisku i tyle. A tu taka afera, że w szkole jest jakaś grupa co innych uczniów zastrasza! Wyobraża to pani sobie? Od razu powiedziałam, że nie moje dziecko! On jest taki zdolny.

– Ale chyba nie zdał do kolejnej klasy?

– No przecież pani mówię, że ta nauczycielka się na niego uwzięła. Jak tak dalej pójdzie to do innej szkoły go przeniosę.

– Matka, wyjeżdżam. - Na klatce pojawił się Honor wraz z kilkoma kolegami. Zanim Prawda zdążyła zapytać dokąd już ich nie było. No i dobrze. Będę miał spokojny weekend.

– Z kolegami na obóz na pewno jedzie – poinformowała z dumą Altruistka. - Takie kółko zainteresowań mają. Nawet noszą wojskowe buty i spodnie.

Jasne, kółko zainteresowań. A Ku-Klux-Klan był pierwowzorem Amnesty International,

pomyślałem z pogardą.

– Babcia!

– Babcia rozmawia! Nie przeszkadzaj! - kobieta skarciła chłopca.

– Człowiek się stara, a i tak nie wiadomo co to z nich wyrośnie. - Prawda popatrzyła na wykrzywioną twarz dziecka, które usiłowało wyzwolić się z uścisku.

– Jeść mają co, chodzić mają w czym, dach nad głową. Co im brakuje?

Co? Ja też mam dach nad głową, miskę z jedzeniem i obrozę. Ale dzieci się wychowuje, a nie hoduje!

Olga RUDNICKA

autorka powieści kryminalnych,
współpracująca z Prószyński S-ka
www.rudnickaolga.pl

Olga Rudnicka

foto. A. Markowska



ABC Rodzica – MUZEUM S R E M S K I E

63-100 Śrem
ul. A. Mickiewicza 89
tel/fax: 61 2835938
www.muzeum.srem.pl
e-mail: muzeum@srem.pl

IKONY- NAUKA PISANIA I CZYTANIA

Pod tym hasłem w każdą sobotę od 18.08 do 8.09.2012 w Muzeum Śremskim odbywały się warsztaty ikonopisania. Były one prowadzone przez Aleksandrę Michalską, absolwentkę bułgarystyki, studiów podyplomowych z kulturoznawstwa, historii sztuki na UAM oraz indywidualnej specjalizacji z malarstwa i ikonopisania na Akademii Sztuk Pięknych w Sofii.

Cykl warsztatów plastycznych został zainicjowany spotkaniem pt. „Krótka historia o ikonie - technika i teologia”, podczas którego prelegentka opowiedziała o materiałach używanych w tworzeniu ikon i technice, która jest nie tylko ważną częścią procesu ikonopisania, ale też istotnym elementem w zdobywaniu wiedzy teologicznej, bez której ikona nie może istnieć

w pełnym wymiarze.

Na wybranych przykładach wizualnych została także omówiona symbolika zawarta w przedstawieniach Bogurodzicy, Chrystusa i scenach biblijnych ze wskazaniem na obecny w nich kanon dotyczący kolorystyki, proporcji, perspektywy.

WRÓŻBY, CZARY, PRZEPOWIEDNIE

Co oznacza szczekanie psa i gdakanie gąsiora? Jak wróżono za pomocą sitka? Do czego wykorzystywano łupiny orzecha? W nastrojowym półmroku, podczas zajęć dla dzieci i młodzieży, zdradzimy tajemnice ludowych - i nie tylko - wróżb andrzejkowych i katarzynkowych dla dziewcząt i chłopców. Zapraszamy od 12.11 do 7.12.2012. Koszt: 5 zł/os.

Warsztaty ikonopisania



ANKA MIERZEJEWSKA "MOI MĘŻCZYŹNI" malarstwo

Wystawa w 20. rocznicę działalności Muzeum Śremskiego
w nowej siedzibie (dawniej dom rodziny Mierzejewskich).

Wernisaż w dniu 30 września o godzinie 15.00

BIOGRAFIA

- 1991-92 stypendium i studia The College of St. Catherine w St. Paul, MN, U.S.A.
- 1999-98 studia – pracownia litografii prof. Basaja i prof. Frąckiewicz ASP Wrocław
- 1998 dyplom - malarstwo sztalugowe pracownia prof. Konrada Jarodzkiego

Nagrody i wyróżnienia:

- 2007 stypendium Ministra Sztuki i Dziedzictwa Narodowego
- 2003 II miejsce i 8 wyróżnień w konkursie: Dobra wiadomość w fotografii, MCK Warszawa

Wybrane wystawy

zbiorowe:

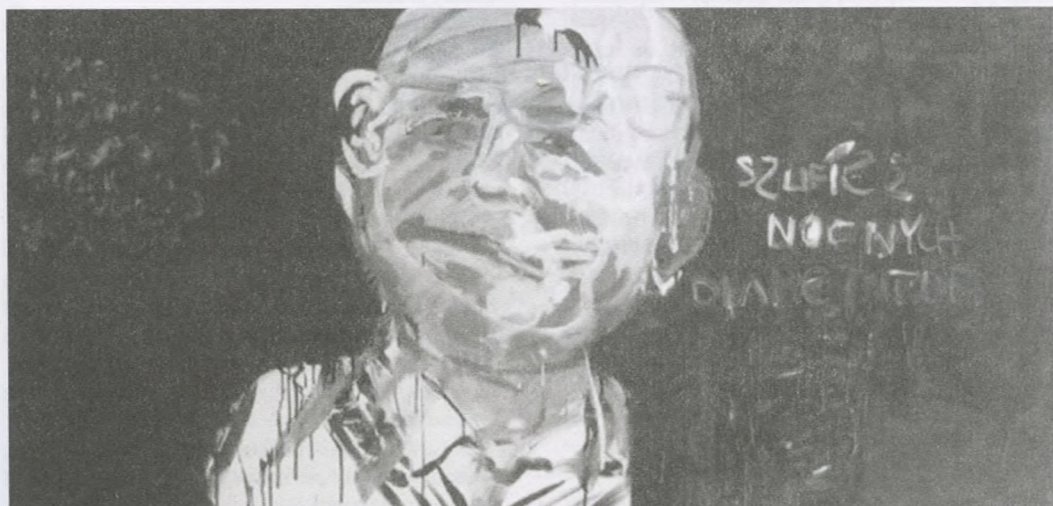
- 2011 Made in Poland, Roten Rathaus, Berlin, Krakauer Haus und Turn, Nurnberg; „Museum Schwarzes Ross”, Hilpoltstein; „Stadtgalerie”, Bielefeld, „Schloss Rapperswill und Palais de Nation (UNO) Genf
- 2010 "Eastern Girls: Poland"- Meno parkas Galeria, Kowno, Litwa festiwal sztuki KAUNAS IN ART: Premieres 2010.
- 2009 Młode malarstwo polskie - sztuka z Dolnego Śląska, Drezno, Norymberga, Bad Reichenhall, Wiesbaden, Aachen
- Malarz napisał, galeria Appendix 2, Warszawa
- Figures in the Street galeria Pokusa, Wiesbaden
- 2008 Entropia Rośnie, Entropia Wrocław

- 2006 Malarstwo Polskie XXI w. Zachęta Narodowa Galeria Sztuki, Warszawa
- XXI Festiwal Polskiej Sztuki Współczesnej, Szczecin
- 2005 37 Biennale malarstwa Bielska jesień, BWA Bielsko Biała
- 2002 Co dalej, Arsenal, Wrocław
- Pokaz Galerii Bezdomnej w Gdańskiej Stoczni
- 2001 Obraz Roku 2001, Królikarnia, Warszawa

indywidualne:

- 2012 What's up?, Galerie Pokusa, Wiesbaden
- 2011 Drugie De eN A, Muzeum Miejskie Wrocławia, Ratusz, Wrocław
- 2011 Crossing - Over, Galeria Szyperska, Poznań
- 2010 „GOD DOG”", Galeria M Odwach, Wrocław
- Wisielcy, Latająca galeria, Warszawa
- BRAINWASHING, unit24 gallery, Londyn
- 2009 NIE BO NIE, Wozownia, Toruń
- targi Grand Marche d'Art. Contemporain, Paryż
- 2008 ..i co z tego? Zachęta Częstochowa
- POMIDOR, BWA Wrocław
- 2007 CHCECIE KWIATY MACIE KWIATY, Warszawa
- Nazwisko, otwarcie „pracowni na adresie Cybulskiego 35”, Wrocław
- 2006 Malarstwo, Galeria Miejska, Wrocław
- 2004 Playground, galeria Entropia, Wrocław

Reprodukcja obrazu Anki Mierzejewskiej





śremski ośrodek kultury

63-100 Śrem
ul. A. Mickiewicza 77
tel. 61 2835904, fax 61 2810081
www.sok-srem.pl
e-mail: biuro@sok-srem.pl

WRZESIEŃ - PAŹDZIERNIK

10.09, godz. 16.30 - 18.30 - spotkania organizacyjne zajęć Akademii Mamy, Taty i Malucha, oraz Domowego Przedszkola – Śremski Ośrodek Kultury

Akademia Mamy, Taty i Malucha to zajęcia przeznaczone dla rodziców z dziećmi w wieku od 1,5 do 3 lat. Zajęcia w Akademii umożliwiają dzieciom spotkanie z rówieśnikami, miłe i aktywne spędzenie czasu oraz stymulację rozwoju, co więcej przygotowują dziecko do dalszej edukacji przedszkolnej. Natomiast dla rodziców, spotkania są źródłem inspiracji do urozmaicenia repertuaru zabaw ze swoją pociechą oraz przełamania codziennej rutyny.

Domowe Przedszkole to propozycja dla rodziców dla dzieci w wieku od trzech do pięciu lat, które na co dzień nie uczęszczają do przedszkola. Zajęcia odbywać się będą 2 razy w tygodniu i trwają 1,5 godziny. Zajęcia te są doskonałym przygotowaniem dziecka do edukacji przedszkolnej.

14.09, godz. 11.00 – 21.45 II Przystanek I Love Śrem, Polski Dzień Bluesa w Śremie - śremski rynek.

15 września na śremskim rynku odbędzie się II Przystanek I Love Śrem. O godzinie 11.00 rozpocznie się małe jam session dla małego bluesmana, o 15.00 na ulicy Kościuszki rozpocznie się jam session.

Wieczór koncertowy rozpocznie się o godz. 18.00. Dla mieszkańców naszego miasta zagrają dwa śremskie zespoły - Camping Hill; którego muzykę można określić jako połączenie czystego w swoim szałach funk, ze starym, dobrym, wchodzącym w brudne grunge'owe zagrywki - rock'n'rollem; oraz The Merss, w którego muzyce słychać m. in. inspiracje kalifornijskim punk-

rockiem lat siedemdziesiątych. Gwiazdą wieczoru będzie pochodzący z Holandii, wielonarodowy zespół składający się ze znakomitych muzyków - The Soul Catchers International, grający mieszankę soulu, bluesa i jazzu, pikantnie przyprawionego elementami funka i R & B.

W wielkim skrócie historię powstania zespołu można opisać w następujący sposób: w 2001 roku podczas jam session w „Paradiso”, najśłynniejszym klubie muzycznym Amsterdamu, w którym Rolling Stones nagrali ostatnią płytę na żywo pięciu wyśmienitych muzyków bluesowo-jazzowych, pochodzących z różnych krajów świata tak „poczuło bluesa”, że postanowili spotkać się ponownie... Byli to: - Holy Bleck, Niemiec, basista sławnych zespołów lat 70-tych oraz wieloletni partner znanej saxofonistki i wokalistki z Nowego Orleanu, Rosy King, Luthera Allisona oraz Candy Duffer,

- Niki Buzz, gitarzysta/multiinstrumentalista z Nowego Jorku, z Harlemu, wychował się w tradycji czarnej muzyki USA. Grał w takich grupach jak „The Ramones”, Patti Smith, „The Talking Heads”, Mink de Ville, „Foreigner” i „Joan Jett”. Brał udział w nagraniach studyjnych z Anitą Baker, Whitney Houston czy „Kid Creole & The Coconuts”,

- Ron El Kroppo, gitarzysta z Indonezji, który grał w latach 60-tych w wielu znanych grupach bluesowych w Holandii, m.in. w „Cuby & The Blizzards”. Brał udział w nagraniach z Trini Lopez i Jose Feliciano,

- Arne van der Heijden - keyboardzista z Dominikany,

- El Leon Noya - perkusista (syn Nippy Noya, światowej klasy perkusisty), solidny fundament brzmienia zespołu.

W repertuarze Soul Catchers International znajdują się oprócz własnych kompozycji znane standardy takich sław jak Otis Redding, Rolling Stones, Muddy Waters, James Brown, Prince i Jimmy Hendrix. O Soul Catchers International wiele można pisać, jednak tylko usłyszenie zespołu na żywo daje pełny obraz prezentowanego przez nich kunsztu, talentu i umiejętności.

17.09, godz. 20.00 - rozpoczęcie kolejnego sezonu szkoły tańca w ŚOK - Śremski Ośrodek Kultury.

20 sierpnia ruszyły zapisy na kolejny sezon szkoły tańca w Śremskim Ośrodku Kultury. W tym roku nieco poszerzona została oferta dostępnych technik tanecznych, proponujemy Państwu naukę: balet dla dzieci, taniec nowoczesny, taniec towarzyski dla dzieci i dorosłych, latino solo, salsa, aerobic taneczny – hit dance, hip-hop, videoclip dance, brakdance, grupy turniejowe i festiwalowe, formy fitness i pilates, gimnastyka dla kobiet w ciąży, gimnastyka relaksacyjna dla osób starszych.

Zapisy na poszczególne zajęcia przyjmuje Pani Anna Wiese - mail: grupakaro@gmail.com, tel. +48 507155499.

23.09, godz. 20.00 – występ kabaretu Neo-nówka – hala Bazar

23 września o godzinie 20.00 w śremskiej hali Bazar wystąpi znany i lubiany kabaret Neo-Nówka. Założony w 2000 roku, przez pierwsze kilka miesięcy działalności kabaret funkcjonował pod nazwą To-Niemy. Podczas swoich występów Roman Żurek, Michał Gawliński oraz Radosław Bielecki poruszają głównie tematy społeczne i polityczne. W Śremie kabaret wystąpi z najnowszym programem "The Sejm". Warto więc wybrać się do hali Bazar, by na własne oczy i uszy przekonać się o sile rażenia humoru Neo-Nówki.

30.09, godz. 17.00 Pod paryskim niebem – koncert solistów Teatru Muzycznego w Poznaniu – hala Bazar

Pod paryskim niebem – tak właśnie zatytułowany jest koncert Solistów Teatru Muzycznego w Poznaniu, który 30 września o godz. 17.00 odbędzie się w śremskiej hali Bazar. Podczas koncertu zaprezentowane zostaną utwory takich wykonawców jak: Charles Dumont, Edith Piaf, Joseph Kosma, czy Charles Bref.

Bilety w cenie: 25 zł – normalne, 20 – ulgowe, rezerwować można osobiście w Śremskim Ośrodku Kultury, lub pod numerem tel. 61 28 35 904.

06.10, godz. 10.00 rozpoczęcie zajęć Studium Plastyki – Śremski Ośrodek Kultury
Studium Plastyki to spotkania dla dzieci, młodzieży i dorosłych prowadzone przez doświadczonych artystów plastyków, podczas których uczestnicy doskonalą swój warsztat plastyczny.

11.10, godz. 19.00 – koncert zespołu Ustudni – kinoteatr „Słonko”

Zespół U studni powstał całkiem niedawno. W jego skład wchodziły byli członkowie mającego ogromną rzeszę fanów zespołu Stare Dobre Małżeństwo: Wojciech Czemplik, Andrzej Czarny, Dariusz Stagraczyński oraz Ryszard Żarowski. Bilety w cenie 40 zł rezerwować można osobiście w Śremskim Ośrodku Kultury, lub dzwoniąc pod numer: +48 61 28 35 904.

26.10, godz. 17.00, 19.00 – spektakle „Osadzeni. Młyńska 1” w wykonaniu artystów Teatru Ósmego Dnia – hala Bazar
Spektakl, który 26 października dwukrotnie wystawiony zostanie w śremskiej hali Bazar jest rezultatem współpracy Teatru Ósmego Dnia z Aresztem Śledczym przy ul. Młyńskiej w Poznaniu. Przez wiele tygodni aktorzy spotykali się z ośmioma osadzonymi, próbowali poznać i zrozumieć ich historie. Starali się oddzielić w ich losie to, co przytrafiło się tylko im od tego, co przytrafić się może każdemu. Chcieli pokazać ból istnienia niezależny od czasem drastycznych, kryminalnych czynów. Poza społeczną genezą losów więźniów, poza fatalnymi zaniedbaniami, jakich doznali, poza fatalnymi czynami, jakich się dopuścili – chcieli odnaleźć w nich to, co nieoczywiste, nieuchwytnie. Odkrywali, że „zło jest banalne”, a człowieczeństwo – skomplikowane.

27-28.10 – warsztaty terapeutyczne „Ciało i wolność” prowadzone przez aktorów Teatru Ósmego Dnia – Śremski Ośrodek Kultury

Warsztaty, odbywające się w ramach projektu „Teatr Polska” adresowane są do osadzonych w miejscowych aresztach i do mieszkańców.

Poezja w Śremie ma swoją przystań !

Jednym z ważnych zadań bibliotek publicznych jest pobudzanie wrażliwości poetyckiej oraz wspieranie i promowanie młodych talentów. Biblioteka śremska od wielu lat podejmuje literackie inicjatywy promując poezję i poetów – szczególnie dzieci i młodzież. Początki „poetyckiej przygody” zaczęły się w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku, kiedy to działał przy bibliotece *Klub Młodych Literatów*. Przy współpracy ze Szkołą Podstawową nr 6 wydano kilka tomików wierszy młodych twórców (ukazały się m.in.: *Życie to..., Marzenia uskrzydłają, Utrwalone słowem, Przyroda natchnieniem twórców, W dziecięcym ogrodzie poezji, Przed drzwiami młodości, Kropla..., Kropla 2*). Wyborem wierszy do tych publikacji zajmowali się: Elżbieta Wierska, Nina Szmyt, Adam Lewandowski, Józef Ławro, Karol Gostomski. Organizowane były konkursy poetyckie oraz współorganizowane *Listopady Poetyckie*.

Jesienią 2005 roku narodziła się *Poetycka Przystań*. Inauguracyjne spotkanie odbyło się w Klubie Garnizonowym. Nina Szmyt, Zbigniew

Gordziej i Adam Lewandowski opowiadali młodzieży o sztuce pisania, czytali utwory oraz prezentowali swoje tomiki wierszy. W 2006 roku projekt *Poetycka Przystań* uzyskał dofinansowanie MKiDN w kwocie 9.350 zł.. Od marca organizowano warsztaty poetyckie dla dzieci i młodzieży w wieku od 10 do 16 lat z terenu powiatu śremskiego. Warsztaty prowadziła Nina Szmyt. W tych comiesięcznych spotkaniach uczestniczyło około 15 młodych twórców – głównie uczniowie gimnazjów. Projekt zakończony został wydaniem tomiku poezji, w którym znalazły się wiersze powstałe podczas warsztatów, a także nagrodzone w ogłoszonym przez bibliotekę konkursie poetyckim *Jeden wiersz*. Ważnym wydarzeniem projektu były warsztaty poetyckie zorganizowane w zaprzyjaźnionej Miejskiej Bibliotece w Rożnowie. Młodzież ze Śremu miała okazję spotkać się z młodymi poetami z Czech oraz poetą Richardem Sobotką. Czeski poeta czytał nie tylko swoje, ale także przetłumaczone na język czeski wiersze śremskich twórców - Niny Szmyt, Adama Lewandowskiego, Ryszarda Zawadzkiego i Zbigniewa Gordzieja. Natomiast

Najmłodszy laureaci VI Konkursu Jednego Wiersza, grudzień 2011 r.



Nina Szmyt, w języku polskim, prezentowała twórczość swojego czeskiego kolegi po piórze. A młodzi poeci z obu krajów, pracując w grupach podczas "poetyckich improwizacji", tłumaczyli wiersze zamieszczone w wydanym polsko-czeskim kalendarzu na rok 2006. Zwiedziliśmy również Bibliotekę Miejską, wzięliśmy udział w paradzie z lampionami oraz poznaliśmy zabytki i okolice miasta.

Kolejne dofinansowanie MKiDN w kwocie 3 tys. zł otrzymaliśmy w 2008 roku na projekt **Rok z poezją**. Zorganizowano m.in. wyjazd młodzieży do Śmiełowa i zwiedzanie muzeum im. Adama Mickiewicza.

W ciągu 7 lat działalności oprócz warsztatów poetyckich prowadzonych z powodzeniem przez Ninę Szmyt, odbyło się wiele spotkań z poetami. Gościliśmy: Adama Lewandowskiego, Zbigniewa Gordzieja, Marka Kopecia, Michała Ślenzaka. W piwnicach biblioteki odbyły się – popołudnia z poezją – a odwiedzili nas: Stanisława Łowińska, Nina Szmyt, Anna Elżbieta Zalewska, Urszula Zybur, Ryszard Władysław Podlewski, Maciej Antoni Suszek, Ryszard Biberstajn, Ryszard Danecki, Zygmunt Dekiert, Dominik Górny, Helena Gordziej i Barbara Tylman. Odwiedziła nas Aleksandra Kiełb-Szawuła, która recytowała swoje wiersze, zagrała i zaśpiewała piękne ballady. W kameralnej bibliotecznej kawiarence przy

blasku świec odbyły się wieczory poetyckie pt.: *Maria Pawlikowska-Jasnorzewska – o miłości ...*, *Agnieszka Osiecka – o miłości ...*, *Zaczarowany świat K.J. Gałczyńskiego* oraz *Niektórzy lubią poezję*. Braliśmy udział w happeningach poetyckich - Wiersze chodnikowe. Tradycyjnie organizujemy wspólnie z Gimnazjum nr 2 Walentynki i Zaduszki Poetyckie. Odbywają się Mikołajki Poetyckie, które są finałem Konkursu Jednego Wiersza. Wydaliśmy 6 tomików wierszy młodych twórców: *Pokój z bratem*, *Pytania*, *Powiedz mi ...*, *Gdyby Ciebie nie było ...*, *Na przekór wszystkim ...*, *Wiedzieć więcej ...*. Wszystko było to możliwe dzięki wsparciu Urzędu Miejskiego, Starostwa Powiatowego i licznych sponsorów.

Mario Vargas Llosa w jednym z wywiadów powiedział: „Kto pisze opowieść, pisze całym sobą. Wychodzi z niego to, co najlepsze, i to, co najgorsze. To, co w sobie świadomie nosi, ale i to, o czym wolałby nie wiedzieć. Pisząc, człowiek odkrywa w sobie rzeczy, o których nie wie, skąd się wzięły, a przecież wzięły się z niego samego: kompleksy, obsesje, strachy. Każda powieść czy wiersz to autobiografia. Im szczerza, tym lepsza. Nie tylko w sensie spraw naprawdę przeżytych, ale i tych, które były tylko pożądane i wymarzone”¹.

Czytając małe „autobiografie” bardzo młodych autorów, trudno nie zgodzić się z Llosa'em. Wszystko to, co gra w duszy dzisiejszej młodzieży, to, co ją nurtuje znajdziemy w ich wierszach.

Z **Poetyckiej Przystani** w Śremie korzystają także uznani poeci, których co roku gościmy podczas *Międzynarodowych Listopadów Poetyckich* organizowanych przez Związek Literatów Polskich w Poznaniu. Od roku 2007 pod patronatem burmistrza Śremu Adama Lewandowskiego odbywają się *Śremskie wernisaże poetyckie*, podczas których zaproszeni literaci miasto nasze opisują słowami poezji w wydawanych przez bibliotekę tomikach. Zachęcamy, warto czytać, warto słuchać, warto pisać - poezję!

Ewa URBANOWICZ
foto. archiwum biblioteki

Warsztaty poetyckie w Miejskiej Bibliotece w Rożnowie pod Radhostem, październik 2006 r.





63-100 Śrem
ul. Kilińskiego 2
tel. 61 2835467, fax 61 2835467
www.biblioteka.srem.pl
e-mail: info@biblioteka.srem.pl

PAN PETTSON I KOT FINDUS

4 lipca - w filii biblioteki na Jezioranach dzieci bawiły się z Panem Pettsonem, w postać którego wcielił się Piotr Witoń. Uczestnicy poznali przygody Kota Findusa i wspólnie świetnie się bawili. Wakacyjne spotkanie, zaplanowane było w plenerze, ale z powodu deszczowej pogody odbyło się w oddziale dla dzieci.

DKK W PLENERZE

16 lipca – członkowie Dyskusyjnego Klubu Książki, szukając najciekawszych miejsc w Śremie, wędrowali zakątkami miasta i poznawali tajemnice Śremu. Opowiadał o nich przewodnik Marek Pioch. Droga wiodła promenadą nad Wartą do klasztoru i wieży ciśnień, z której klubowicze podziwiali zachwycającą panoramę miasta. Śremska biblioteka zaprasza zorganizowane grupy dzieci i młodzieży do korzystania z wycieczek po mieście pod nazwą *Tajemniczy Śrem*.



REJS Z „CALINECZKĄ”

25 lipca - odbył się rejs statkiem "Bajka" do Jaszkowa. W czasie rejsu uczestnicy podziwiali piękne nadwarciańskie widoki oraz wysłuchali baśni *Calineczka*. W Jaszkanie spędzili czas na spacerach i zabawie z chustą KLANZA.

KLUB KSIĄŻKI POLECA

30 lipca - w Dyskusyjnym Klubie Książki omawiana była książka Anny Dziewit - Meller i Marcina Meller pt. *Gaumardżos!*. W recenzji klubowiczki Ewy Skoczeń czytamy: *Podczas jej czytania my, Polacy możemy nabawić się kompleksów. Serdeczni ludzie, picie wina, biesiady, spokój, luz, zachwyt nad pięknem krajobrazów, barwną architekturą, i przede wszystkim charakter mieszkańców. Chciałoby się natychmiast wsiąść do samolotu i polecieć tam chociaż na wakacje. (...)*

Z WESOŁYMI PIRATAMI

1 sierpnia - Biblioteka Publiczna w Śremie zaprosiła dzieci wraz z opiekunami w *Podróż z wesołymi piratami*. W wakacyjnej zabawie z piosenkami i zagadkami, animowanej przez aktorów *Dobrego Teatru* z Poznania, uczestniczyło ok. 50 najmłodszych i starszych śremian. Spektakl odbył się w plenerze przy moście, tuż obok biblioteki. Dziękujemy firmie SMYKI-2 za finansowe wsparcie!

Promenada jak za dawnych lat - bicykle nad Wartą

23 września 2012 r. Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy w Śremie zaprasza na czwartą plenerową imprezę z cyklu „Promenada jak za dawnych lat”. W tym roku odbędzie się ona pod hasłem BICYKLE NAD WARTĄ i koresponduje z miejską akcją „Rowerowy Śrem”. Do udziału w imprezie zaprosiliśmy m.in. grupę cyklistów z Łodzi, którzy w kostiumach retro pokażą triki i ewolucje rowerowe, chętnych uczyć będą jazdy na historycznych rowerach oraz zaprezentują swoje bicykle w parady na moście, rynku i promenadzie. W korowodzie udział wezmą również wszyscy, którzy zgłoszą się do konkursu „Cyklista retro” (rowerzysta w stroju retro, koniecznie z rowerem). Wśród cyklistów oraz osób w strojach retro rozlosowane zostaną dwa rowery ufundowane przez „Green Bike” oraz inne atrakcyjne nagrody. Każdy kto przyjedzie rowerem na Plac 20 Października otrzyma kamizelkę odblaskową i weźmie udział w parady cyklistów z rynku na promenadę.

Niewątpliwą atrakcją imprezy stanowić będzie występ teatru „Mimo” z Warszawy. W spektaklu „Komedianci” aktorzy odtworzą nastrój dawnych ulicznych artystów, kuglarzy i akrobatów. Będzie to dynamiczny, komiczny spektakl nie pozbawiony refleksji i tęsknoty za światem, którego już nie ma...

Jak co roku promenada rozbrzmiewać będzie muzyką i starymi melodiami w wykonaniu rodzimych zespołów i wokalistów. Do udziału zapraszamy zarówno zespoły jak i indywidualnych muzyków, którzy chcą się promować lub wystąpić dla zwykłej przyjemności grania i śpiewania. Wszak publiczność - jak w przypadku poprzednich spotkań na promenadzie - powinna dopisać!

W „Zakątku Poetów” spotkamy śremskich literatów oraz członków poznańskiego oddziału Związku Literatów Polskich, którzy już zapowiedzieli swój udział w imprezie. Amatorzy plastycy swoje dzieła będą mogli zaprezentować na „Bulwarze sztuki”, a więc nie powinno zabraknąć stoisk z malarstwem, rzeźbą i rzemiosłem artystycznym. Wydany zostanie czwarty numer Śremskiego Kuriera Bibliotecznego, w którym przeczytamy o wielu ciekawostkach rowerowych. Chwilę odpoczynku zapewni kawiarenka „U Heliodora” oraz plenerowe stoiska gastronomiczne. Impreza finansowana jest z budżetu gminy oraz przez sponsorów.

J.K.





Ewa Nowak

etnograf, teatromanka

Gazeta Śremska

siedziba redakcji - Muzeum Śremskie
63-100 Śrem, ul. Mickiewicza 89, tel. 61 2835938
e-mail: muzeum@srem.pl www.muzeum.srem.pl

Wydawca:

Muzeum Śremskie
63-100 Śrem, ul. Mickiewicza 89

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń
i reklam oraz zmiany programów i terminów
wprowadzone po oddaniu numeru do druku.

Redagują:

Mariusz KONDZIELA (redaktor naczelny)
Barbara JAHNS (redaktor prowadząca)
Katarzyna TOMCZAK (korektorka)

Projekt okładki i układu typograficznego
Patrycja ŁUKOMSKA

Okładka:
Aranżacja i fotografia - Szymon Majewski

Skład i druk:
Zakład Poligraficzny Stanisław Tomczak
tel. 61 2841208 www.drukarniasrem.pl



KOŚCIÓŁ pw. DUCHA ŚWIĘTEGO

lata 60-te

FOTOGRAFIA ZE ZBIORÓW MUZEUM ŚREMSKIEGO

DOKUMENTY.

FOTOGRAFIA WSPÓŁCZESNA, AUTOR: SZYMON MAJEWSKI





MUZEUM
S R E M S K I E

www.muzeum.srem.pl